

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 16 sierpnia 1953 r.

Nr 33 (49)

Kraj Rad w trosce o człowieka

Cala mitująca pokój ludzkość przysłuchiwała się z wyjątkową uwagą obradom V sesji Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Narodziła się nadzieja, że wspaniałym rozwojem Państwa Socjalistycznego.

Rada Najwyższa rozważała problemy o niezwykłej doniosłości. Zauważono, że budżet ZSRR na rok 1953 tworzy gigantyczny obraz budownictwa pokojowego narodów radzieckich. Produkcja przemysłowa w porównaniu z rokiem 1940 zwiększyła się o 100 procent, a produkcja artykułów konsumpcyjnych osiągnęła liczbę, wyznaczającą dobrobyt ludności Kraju Rad.

Od roku 1924 wydobyto z ziemi 29 razy więcej ropy niż w roku 1913. Wydobycie ropy wzrosło 45 razy. W roku bieżącym przemysł Kraju Rad wyprodukował 5 miliardów 300 milionów metrów tkanin bawełnianych. Na każde dziecko przypada 26 metrów takich tkanin — prócz wyrobów włókienniczych, jedwabnych i lnianych. Produkcja energii elektrycznej wyniosła 133 miliardów kilowatów — czyli 2,8 raza więcej niż w roku 1940. Ilość maszyn i urządzeń przemysłowych przeznaczonych na wyposażenie nowych fabryk i zakładów wydobywczych przekroczyła 3,8 raza produkcję z tegoż roku.

Kraj Pokoju i Socjalizmu nieustannie zwiększa swój potencjał. ZSRR jest potęgą wciąż rosnącą, pomniejszającą się bogactwa, siły i dobrobyt.

V sesja Rady Najwyższej poświęciła wiele uwagi rozwojowi radzieckiego rolnictwa. Wprowadzona już w życie nowa ustawa o podatku rolnym stwarza wyjątkowo korzystne warunki dla dalszego rozwoju gospodarki rolnej.

Jak wiadomo, władza radziecka obniżyła podatek rolny o 43 procent a w przyszłym roku obniży go jeszcze o 2,5 raza. Równocześnie rząd podniósł — w skupie — ceny obrotowe żywności — ceny mięsa, mleka, jaj, ziemniaków i warzyw oraz zwiększył ceny przy skupie wszelkich nadwyżek.

Państwo radzieckie zmniejszyło rolnictwu podatki prawie o połowę. Równocześnie podniosło płacę rolnikom ceny na ich produkty — zachęcając do zwiększenia produkcji żywności w handlu detalicznym.

Jaki kraj kapitalistyczny mógłby sobie pozwolić na wydanie takich zarządzeń — bez wywołania w swym gospodarstwie głębokich wstrząsów? Jasne jest, że kraje kapitalistyczne, w których gospodarka jest zawiązana z źródłem bogactwa — jednostek, nigdy nie zdołają się na taki krok.

Nowa ustawa ustala jednolity podatek od powierzchni wszelkich upraw. Dotychczas kolchoźnicy, uprawiający na swej działce przysługujący im podatek, płacili podatek niższy, kolchoźnik zaś, mający np. plantacje winogron, bawełny lub tytoniu — wyższy. Nowa ustawa te różnice zniósła. Toteż teraz kolchoźnik będzie wykorzystywał swe gospodarstwo przysługujące mu uprawy najbardziej dochodowe.

Zwiększenie cen na płody rolne przyczyni się do zwiększenia takich upraw, jak i w kolchozach. Podniesienie ich bogactwa i pomocy ich fundusze zarówno na rozbudowę gospodarstwa, jak i na rozwój kulturalny. Poważnie też wzrosną dochody kolchoźników z diwidend obrotowych.

Aby zapewnić gospodarce narodowej nieustanny wzrost produkcji

rolnej, rząd radziecki zwiększył wyposażenie stacji maszynowo-tractorowych. Te ważne w obsłudze rolnictwa placówki otrzymają dalsze dziesiątki tysięcy traktorów, kombajnów i innych maszyn rolniczych.

Specjalną opieką rządu otoczona będzie hodowla. Zwiększy się zapas zwierząt hodowlanych — pozwoli więc jeszcze więcej podnieść dobrobyt wsi radzieckiej i obficie zaopatrywać rynki miast.

Na wszystkie te cele państwo przeznaczyło dziesiątki miliardów rubli. Tak wielka pomoc rolnictwu radzieckiemu umożliwi mu zwiększenie plonów i pogłównia zwierząt hodowlanych — pozwoli więc jeszcze więcej podnieść dobrobyt wsi radzieckiej i obficie zaopatrywać rynki miast.

Nową ustawę — jak i całe ustawodawstwo Związku Radzieckiego — cechuje głęboka troska o człowieka. Założeniem tej ustawy jest stworzenie w Kraju Rad takiego dobrobytu, aby każdy radziecki człowiek mógł żyć w dostatku.

Nie wszyscy jeszcze kolchoźnicy posiadają na swym gospodarstwie przysługujący im własne krowy. Pragnąc stworzyć tym kolchoźnikom warunki do zagospodarowania się na równi z innymi, rząd obniża im podatek rolny o dalsze 30 procent. Tak duża obniżka podatku umożliwi każdemu pracownikowi kolchozu stworzenie sobie pełnego przysługującego gospodarstwa.

Ustawa całkowicie zwalnia od podatku inteligencję wiejską oraz mężczyzn powyżej lat 60 i kobiety od lat 55 — jeśli nie mają oni w swych rodzinach osób zdolnych do pracy.

Budżet Kraju Rad na rok 1953 świadczy, że wraz z możliwościami, w zakresie rozwoju rolnictwa, otwierają się przed wsią radziecką jeszcze większe niż dotychczas możliwości w dziedzinie kulturalnej.

Jak widzimy, Związek Radziecki nieustannie realizuje zadania, których celem jest zaspokojenie stale wzrastających potrzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa. Mimowolnie nasuwa się pytanie:

W czasie, kiedy Kraj Rad nieustannie walczy nad rozwojem swej gospodarki, kiedy stwarza człowiekowi coraz lepsze warunki do zwiększenia jego dostępu do podnoszenia poziomu kulturalnego — czyni na tym polu może się wykazać największe kapitalistyczne mocarstwo na świecie — Stany Zjednoczone?

Odpowiedź na to pytanie czytelnik znajdzie w następującym zestawieniu:

Związek Radziecki zmniejsza podatek; Stany Zjednoczone stale go zwiększają. ZSRR przeznacza na obronę państwa 20,8 proc. wydatków budżetowych; USA wydają na przygotowania wojenne 80 proc. Kraj Rad rozbudowuje przemysł i transport, zakłada piasy leśne, zakłada rzeki, łączy, morza, buduje największe w świecie elektrownie, stwarza warunki do niebywałego rozwoju nauki i kultury. Państwo radzieckie rozbudowuje fabryki bomb atomowych i wzorując się na Hitlerze niszczy w płonących stosach księgi dzieła kultury. Wielki Kraj Socjalizmu kształci w tym roku w wyższych uczelniach i szkołach technicznych 1.175.000 młodzieży. Stany Zjednoczone przygotowują swą młodzież do morderczych wojen i podbojów.

Wszystko to sprawia, że ludy pragnące pracować w spokoju i cieszyć się radą, swoim uśmiechem dzieci i czuć w przyszłości swoje nadzieje z rozbudowaniem Państwa Pokoju i z budującą powszechną podziw pracą ludzkiej ręki.

STANISŁAW ZIEMAK



Wkraczamy w akcję skupu

DOŁĄCZYLI NOWI AKTYWIŚCI

GMINA Łaznów walczy o pierwszeństwo w brzezińskim powiecie. Skup dlatego ruszył tu z kopyta. Akcję współwiodniczą międzygminną i pomiędzy gromadami, poprzedziliśmy gruntownym szkoleniem aktywów, głównie sołtysów. Czołową rolę w tym szkoleniu odegraliśmy my — nauczyciele. Łaznów stanowi część wielkiego zaplecza żywnościowego robotniczej Łodzi. Wyliczyliśmy sobie, że to olbrzymie miasto robotników potrzebuje dziennie 300 kg żyta, tyle mniej więcej ile wynosi roczna norma dla naszej gminy. A więc wypadła nam zwinąć miasto przed jeden dzień. W gminie Łaznów do rzadkości należy mało czy średniorolny chłop, który by w Łodzi nie miał kogoś z rodziny, przeważnie dzieci. Fakt ten wygrał nas agitatorzy z całą siłą.

Gdybyście dzisiaj naszą gminę odwiedzili, stwierdzicie sami jak bardzo zmieniła się jej postać. Żniwa zakończone, podorywki wydobły, na wierzchu piękny, brązowy kolcz ziemi, który pozostał aż do chwili gdy wszedła popłyna. Wieczorna cisza, w której tak donośnie brzmiał śpiew ptaków, mała teraz odgłosy pracujących maszyn. To हुआ wciąż jeszcze młocarnia w Rokicinach, Łaznów, Łaznówskiej Woli, Michałowie, Popielawach i innych wsiach. A każdego ranka, cichego zamyślenia — słychać turkot kół. Ciągą wozy z ziarnem dla Państwa.

Czy nasza gmina wysunie się, jak w ubiegłym roku na czoło powiatu — powiedzieć trudno, skup bowiem dopiero teraz rozkręca się na dobre.

Należy jednak podkreślić dwie charakterystyczne cechy tegorocznej akcji skupu, których w latach poprzednich nie było.

Oto w naszej gminie raz na zawsze żniwa wiązały się ze skupem

w jedną organicznie powiązaną akcją. Jeszcze rok temu oddzielała je wyraźna przerwa. Zbierano się zboże z pola, zamykało w stodołę a dopiero kiedy się nieco odleżało, brano się do młócenia.

A obecnie? Wczoraj jeszcze szumiało zboże na polu, dziś dostaje się w tryby młocarni, jutro spocznie w magazynach.

Pierwszy przyjechał na punkt skupu w Rokicinach — Władysław Markusik, członek komisji rolnej GRN, przykładowy chłop, przodownik jeszcze z zeszłego roku. Ale rzecz w tym, że 12 miesięcy temu równy tydzień oddział w Marusiku sprzęt od młócki i 2 dni młócić od wyjazdu na punkt skupu. Tego roku 21 lipca zakończył młócenie, następnego dnia rano, nieco wzruszony odstawił więcej niż przewidywał jego plan dostaw. Za Marusikiem przyjeżdżali inni aktywiści gminy — Jan Wierzbowski, Jan Pakula — radny, Antoni Waszczykowski — sołtys, Józef Kufel — prezes gromadzki ZSCh i inni.

Narzuca mi się nieodparcie taki wniosek: że kilka lat zorganizowania akcji żniwnych i skupu wywarło na naszych chłopach podziękę. Rokrocznie rola ich sprawności organizacyjnej, doskonała się pracą GOM, krzepła pomoc sąsiadów. Marusik ma kariat i jednego tylko konia. Drugiego pożyczyl mu sąsiad — Stanisław Kiebaso, inni przyprowadzili swoje i oto kariat obracał się nieprzerwanie, zmieniało konie, więcej niż kiedykolwiek indziej wórow wypełniło piękne, czyste ziarno. Wiele zdrowej energii i pomysłowości wyzwała za każdym razem akcja żniwna i skup zboża z naszych chłopów, pomagała im się zaradność gospodarską i wzajemną pomoc. Oto pierwsza cecha tegorocznej akcji skupu, jaka rzuca się w oczy w naszej gminie.

Jest wszakże i druga, niemniej radosna. W grupie przodowników tegorocznej akcji skupu obok znanych już aktywiistów, wystąpili nowi ludzie. Co więcej — z gromad dotąd zadowolonych, istnych bastionów propagandy kulackiej. Zaraz pierwszego dnia, w grupie przodowników pojawił się Władysław Woźniak z Popielaw. Gromada ta znana była z tego, że od kilku lat sprawa spółdzielni produkcyjnej stała się na martwym punkcie. Komitet założycielski istniał jedynie na papierze. Za Woźniakiem przybyła rodzina Golińskich. Jan — ojciec, Jan syn i Józef.

Zjawił się także i Stefan Janusz-kiewicz, jeden z najlepszych gospodarzy nie tylko w Popielawach, ale i w całej łaznówskiej gminie. I to jest ta druga cecha charakterystyczna przebiegu akcji w naszych stronach. Wyraźna nowa ludźmi, znani już jako wzorowi gospodarze, ale dalecy dotąd od manifestowania swojego przywiązania do ludowej Ojczyzny. W gminie Łaznów średniacy stanowią najliczniejszą budoj grupę. Wprawdzie z kulakami, o gólnie rzecz biorąc — nie trzymają, ale nie można było powiedzieć, że my ich dla sprawy socjalizmu wygrali. Dopiero tegoroczny skup, w którym uczciwie pracujący chłop — dobry gospodarz dołączył do grupy przodowników, pozwala przypuszczać, że i zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej stanie w nas lepsze. Spółdzielnia w Woli Łaznówskiej podziękowała się tego roku, a z Popielaw, które stanowią klucz do południowej części powiatu brzezińskiego, do nas, że komitet założycielski powiększył się o nowych członków. Sa to przeważnie średniacy, przodownicy trwającego jeszcze skupu.

Józef Feja

ŹRÓDŁA NASZYCH OSIĄGNIĘĆ

PŁAGNĘ najpierw przekazać wielką radość, jaka ogarnęła wszystkich bez wyjątku robotników Zespołu PGR Ostrowiec, powiat Sławno. 22 lipca w pięknie przez nas wyremontowanej świetlicy, przekazano nam po raz drugi z rządu — propozycję Okręgowego Zarządu Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych w Koszalinie, 103 wzruszonych pracowników otrzymało tego dnia nagrody pieniężne za wzorową pracę, 8 dyplomów uznania.

Tę radość zamieniliśmy w czyn. Pomiedzy uroczystą akademią a wymarszem na nasze ogromne pola — była godzina ciszy. Mieliśmy piękny, słoneczny dzień, w poprzednią pogodę nie dopisywało.

Zawarzały motory, ruszyły maszyny, za nimi poszli do walki nasi ludzie. My — partyjni, wytyczyliśmy wszystkie siły w tę rocznicę uchwalenia naszej Konstytucji. Serca poszły w górę na widok tyłu energicznych, zdyscyplinowanych i chętnych do pracy ludzi uzbrojonych w dobre narzędzia i sprawne maszyny.

Pierwszy tydzień żniw przeszedł nasze oczekiwania. Harmonogram przewidywał, że przy średniej wydajności pracy z ubiegłego roku, a była ona wyjątkowo, boć przyniosła nam propozycję — zakończymy żniwa do 28.VIII. Tymczasem? Do dnia 29 lipca skończyliśmy żniwo na obszarze 1830 ha, do tego 250 ha zboża jarych. Był to rekord nieznanym w dziejach naszego zespołu. Pozostawiamy jeszcze 1.177 ha. Czułoby się sens tych słów — 13 — 14 sierpnia będzie już po żniwach u nas!

Termin o 13 dni skrócony! Znikają złote rżyska. Już na obszarze ponad 800 ha dokonaliśmy podorywek. Stojemy nieustannie tak bardzo pożądaną poploną.

Przemierzaliśmy nasze pola kilkakrotnie i nieraz — zastanawiamy się, czy nie było to zbyt wiele? Zapytywaliśmy sam siebie — jak to jest możliwe, że już w pierwszej połowie sierpnia wykonaliśmy przeszło 30 procent naszego planu dostaw? Co spowodowało, że pracujemy szybciej, sprawniej i lepiej niż w ubiegłym roku? Trzeba na te pytania odpowiedzieć, gdyż kto chce utrwać i zwiększyć dotychczasowe zwycięstwa, musi poznać dokładnie ich źródła.

Maszyny? Oczywiście — mamy ich coraz więcej. Ale przede wszystkim ludzie. Trzeba pochwalić pracowite ręce traktorzysty Benedykta Łudko, który w czasie żniw wywarł każdego dnia 3-dzienne normy. Jest takich tego roku znacznie więcej i to na rozmaitych odcinkach pracy. Friedberg Erwin i Dończyk Mikołaj z Kusie, Patałs Janina i Wierzbowski Czesław — kierownik PGR Kwaśowa i wielu innych. Na wypisanie ich tylko w kolejności nie wystarczyłoby wolumen skóry.

Lata nieustannej, coraz skuteczniejszej pracy partyjnej, systematyczne podnoszenie poziomu ideologicznego robotników — zapożyczaliśmy nam tego roku jak nigdy. To jest wielka prawda — nie tylko techniczne umiejętności naszych mechaników, opanowanie sztuki prowadzenia traktorów przez kierowców, nie tylko wzrastająca wiedza rolnicza naszych kierowników i

agronomów, ale równocześnie coraz wyższy poziom ideowy — świadomość polityczna, usprawniony nasz żniwa i przebieg akcji skupu.

Wielką do mnie — sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy zespole Ostrowiec — radość, kiedy obryzmy część naszej żniwa współwzrostu tego roku ze sobą indywidualnie i zespołowo w ramach poszczególnych brigad i PGR-ów. Socjalistyczna organizacja pracy głęboko już zapuściła korzenie w umysłach robotników.

Chciałbym wam napisać o jednym jeszcze źródle naszych zwycięstw. Pamiętam jak pusto było na polach przed kilku laty. Sezonowych robotników rolnych podbieli nam kulacy, rodziny naszych pracowników także się do pomocy nie kwapiły. Po prostu nie opłacało się.

A tego roku na polach ludno, ręk do pracy nie zabrakło. 250 rodzin robotniczych ruszyło na pola naszych 18 PGR. Ten przełom, widoczny już i w innych państwowych gospodarstwach, spowodowała uchwała Rządu w sprawie dziennych, norm i znacznie wyższej płacy za pracę ponad normę.

Graj jeszcze maszyny na szerokie, zda się nieskończonych polach zespołu, ale już dorodne ziarno zapelnia magazyny. Czy szybko przekroczymy 30 procent wykonania całego planu dostaw? Oczywiście. Podnieśliśmy wiarę w człowieka, który na pewno odda i czynnie więcej zboża niż można teoretycznie uzyskać. Jeszcze od nas o tym usłyszycie.

Franciszek Śnieg

Sypie się złote ziarno

PŁAGNĘ szczerze i solidnie przedstawić pracę naszej spółdzielni produkcyjnej w Strachocinie, pow. Starogard. Nie będę nas chwalić, napiszę, jak mi mój stary rozum dyktuje.

Mam 74 lata i chodzę ze wszystkimi codziennie do pracy. Mnie się już żadna propaganda wroga nie ima. Kiedy mi kulak naszeptuje — zmarnujesz ostatnie lata życia, pytam go: A kto młodość zniszczył na służbach i poniewierkach? Kiedy straszy Ameryką, odpowiadam — Mam wnuków w ludowym wojsku. Może wyda się wam to dziwne, ale dopiero teraz, kiedy lata nie pozostawiają ani jednego ciemnego włosa na głowie — weszłam w noce, radosne życie.

Jest nas w spółdzielni 25-ciu członków, przeważnie takiej samej dawnej biedoty jak ja. Przewodniczy Józef Mania, chłop jakiegoś latwo nie znaleźć. Organizator tegi, co się okazało najwięcej przy żniwach i skupie.

Pola mamy piękne, nie szkoda na nie ani deszczu w odpowiednim porze ani złotych promieni słońca. Czy dobrze nam praca idzie — nie mniej o tym pisać — niech nas osądzą ludzie — robotnik z inteligentem w mieście i nasz sąsiad — indywidualny chłop.

Bywa to najczęściej wieczorami, po pracy. Siadamy przed domem Mani, przychodzi nasz młody księgowy Józef Gólc, schodzą się starzy i młodzi. Mówi o naszym kraju. Widzicie u nas jest tak: nie oglądamy się tylko na ziemię, nie słychać pośród nas — to urodzi, a tamto ani rusz. Ten i ów pomyśli o dzieciach, uczących się lub pracujących w dalekich miastach, ja ze sobą w oku wspomnę wnuki. W Nowej Hucie mam jednego, a w Gdańsku drugiego. Ale to nie wszyscy. No a potem dochodzimy do tego, że trzeba nam więcej buraków, żeby dzieci dużo słodczyły w wolnej ojczyźnie zasnęły. I tak będzie. Tego roku odstawimy nie 200, ale 300 ton buraka cukrowego.

A w czasie żniw Polska sama do nas przybywa. Ściągają dziecięta i chłopcy na urlopy, słyszymy pośród żniwnych zajęć ich wesołe śmiechy, słuchamy opowiadań, jak powstają nowe miasta.

Przychodzą do nas z pomocą indywidualni chłopcy. Tego lipca było ich kilkunastu, znacznie więcej niż lońskiego roku. A to dlatego, żeśmy, co nowe lato przyjdzie — bardziej zasobni w maszyny. Używamy im zawsze smołowiznki i młocarni.

Żniwa rozpoczęliśmy 2 lipca a dziś ostatnie złote ziarno przeznaczone dla miast zsympujemy do wprawy. Mania — jak jaki ksiądz — każdy metr żęga z namaszczeniem. A rachuje tak: dla wnuków Barszczewskiej trzeba będzie z 10 metrów, dla moich po miastach połowę tego, dla Golców tyle samo... I tak sobie po swojemu odkreślamy. Nasz rachunek nie zgadza się z państwowym. Wychodzi nam zaw sze, że powinniśmy dać więcej. I dajemy.

Ręce mnie jeszcze trochę boją, kiedy do was piszę, ale wspomnieć muszę, że kilku z tych chłopów, którzy odważali się na pomoc, tak często do nas zagląda, że któregoś bliskiego dnia zostaną z nami na zawsze.

Maria Barszczewska

MAURICE SCHULSTEIN

Wędrownica matki^{*)}

(Fragmenty poematu)

Pamięta dobrze ów dzień majowy:
Hen, za cegielnią płynie ludu rzeka,
co jak procesja wygląda z daleka,
tylko bez świeczek i świętych obrazów —
zaś chusta nad nimi szeroka, niezwykła,
łopocze na wietrze, czerwona jak cwikła,
a Jaś tuż obok, a Jaś z nimi razem.

Jaś więcej od niej ma rozumu w głowie,
wie, dokąd idzie z tą chustą czerwona...
W jednym szeregu z nim — Guza synowie,
kował Furmański, nauczyciel z żoną,
bednarz, co obręcz na jej beczkę wbijał,
Nowak, Figlowie i sąsiadów tyle.
Z pewnością młodych nóg próżno nie trudzi —
więc niechże płynie, jej Jaś, z rzeką ludzi...

Wóz się kołysze i na bok przechyla,
wraz z nim kołysze się matczyzna głowa.
Ileż to czasu przeszło od tej chwili,
którą na zawsze w pamięci zachowa?
Zaledwie sześć tygodni... Pośród nocy
ktoś twardą pięścią do drzwi zakolał.
Było ich kilku — rośli i szerocy —
musieli zgnać się, wchodząc do jej chaty.



W. Kruczek. 1 maja 1939 r.

Ciemna ich odzież guzikami błyska,
rzymytki wokół opasłych podbródków
jak te wędzidła świecą w końskich pyskach.
Jaś między nimi — czy pełne smutku —
już siadł na wozie wymoszczonym słomą...
(Kiedy się zaszł tak szybko ogarnąć?)
Patrzy to na nią, to na wrota domu...

O brzegi wozu karabiny wsparło.
Jaś między nimi — jak gdyby za kratą...
Pragnął pożegnać ją skinieniem dłoni,
ale, niestety, ręce miał w kajdankach.
Wieg się uśmiechnął tylko (któż zabroni?)
Bat śmignął konie, ruszyła furmanka,
już się po szosie wyboistej toczy,
unosząc Jasia uśmiechnięte oczy.

WIESŁAW WODECKI

SZYMON TOMALCZYK DOCZekał

Szymon Tomalczyk szkół żadnych nie kończył. Bo i po co szkoły synowi wiejskiej wrobnicy, która nawet własnego kątka nie miała. Wystarczyło mieć silne ręce i twardy kark, na który nieraz spadały kulackie łapy. Szymona uczyło życie.

W podhalańskiej wsi, gdzie spędził dzieciństwo na pasci krow, a młode lata na parobcząnskiej służbie za wikt i byle jakie okrycie, niewiele dowiedział się o świecie. Nosił w sercu poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, nie widział jednak sposobu przeciwstawienia się im. W pamięci utkwiły mu wprawdzie opowiadania starego dziadka, który w długie wieczory zimowe prawil o tym jak w swojej młodości, jako wyrostek pod wodzą chłopca z Gorzejowa Jakuba Szoni walczył przeciwko goniłomym szlom (tak dziadek nazywał obszarńników), ale dziadek umarł kiedy Szymek był jeszcze bardzo mały, a nowy Jakub n.e. występował na wsi. Panowie za to dobrze opłacali cesarskich żandarmów.

Szymon bosy, w parciannym ubraniu wędrował z matką od wsi do wsi. W Poroninie przysparzał ich do siebie wujek. Był to stary góral gospodarz na kilku zagonach. U niego też nie przelewał się, nie odmówił jednak rodzinie miejsca w izbie i ciepłej strawy. Wujek był małomówny, palił dużą fajkę i nigdy nie narzekał na swoją nędzę. Raz wieczorem zabrał ze sobą Szymona. W chacie do której poszli, zastali wielu ludzi. Wśród nich Szymek zobaczył ubranego po miejsku człowieka. Był w czarnym garniturze. Miał bardzo bladą twarz i małą brodkę. A oczy — nigdy takich nie widział mały chłopiec — ruchliwe i gorące jak płomień i jak płomień ciepłe. Rozmawiał z góralami a kiedy mówił robiło się bardzo cicho. Szymek stał w kątiku kolo pieca za wujkowymi plecami. Nie wszystko rozumiał, ale poszczególne słowa przejmowały 9-letniego chłopca dreszczem: „władzę w ręce ludu”, „rewolucja”.

Szymonowi szumiało w głowie. Co to znaczy „rewolucja”? Nic nie mógł pojąć. Górale siedzieli poważni, za-

sluchani. Wuj o coś pytał. Nieznajomy spacerował po izbie, tłumaczył, gestykulował. Nagle zatrzymał się. Wyciągnął rękę i wskazał palcem chłopca. — Ten na pewno doczeka.

Do domu szli w milczeniu. Zamyślony wujek pytał fajkę. Kiedy zbliżali się do zagrody, zatrzymał się i odwrócił w stronę Szymka. Spojrzył małemu w oczy: — Nędza nie należy się chwalić ani płakać nad nią. Trzeba walczyć o to, aby zniknęła z całej kuli ziemskiej. Zapamiętaj to sobie na całe życie — powiedział z naciskiem.

Kiedy listopadowy wiatr niósł powiew wolności ze Wschodu na Zachód Europy Szymek Tomalczyk miał lat 13. Tam na Wschodzie dia takich jak on rewolucja otworzyła bramy szkół. Tu burżuazja przefrymowała niepodległość, którą Polscy przyniosła ta rewolucja, i nie nie zmieniło się w jego doli. Gospodarz u którego pracował najął do bydła młodszego chłopaka. — Tobie zaś — rzekł do Szymka — czas do lepszej roboty. Za darmo chleba jeść nie będziesz.

Poganiał więc Tomalczyk konie parobkom, bronował i nie wiedzieć kiedy sam wziął się do orki na kulackich hektarach. Kiedy w 1925 roku powstało we wsi koło Stronictwa Ludowego Szymon zapisał się doń natychmiast. Gospodarz przepędził go z zagrody.

Zamieszkał u malorolnych biedaków w gromadzie Ponice — Rdzawka. Pracując na nowotarskich szosach poznał się z robotnikami z miast.

— Stuchaj — powiedział pewnego dnia do swego znajomego, który kiedyś pracował w fabryce, a teraz po rewolucji również tłukł kamienie. — Wytłumacz mi dlaczego chłopom jest tak ciężko, dlaczego nie mają na najprostsze potrzeby, drogo muszą płacić za wszystko w mieście a za pół darmo sprzedawać swoje produkty. Wójt który jeździ do pana starosty do Nowego Targu mówi, że to przez robotników, bo oni chcą dużo zarabiać a mało płacić za życie.

Robotnik uśmiechnął się ironicznie.

Czy sen ja, w słowie drzemiąca, nawiedził? —
Toć ona sama tam na wozie siedzi
wśród karabinów, błyszczących guzików...
Po chwili wszystko sprzed jej oczu znika,
znów tylko postać milcząca furmana
z ciemnością nocy bezgwiezdnej się zlewa...
Z dala majaczą wsi rodzinnej drzewa.

*

Po ziemi kroczyło stulecie, rok kroczył trzydziesty czwarty.
Szare, kłębaste chmurzyska niebo jesienne spowily.
Stapała po ziemi tej chłopka z wioszczyzny nędznej, zapadłej,
szła do obozu w Berezie. Do syna. Do Jana Pily.

Nie wie, gdzie miasto to leży, nie zna kierunku, ni drogi.
Nie wskazywały jej nigdy dróg kraju księgi uczone.
Szlak koleiny się gubi w oddali sienie i wrogię,
toteż rozgląda się w kolo, w jaką ma zwrócić się stronę.

Wszystko jej jedno, a niech tam! Pójdzie, gdzie oczy poniosą,
okna swej chaty zabiła deskami, jak trumny wieko.
Już strumyk w dole odbija jej nogi kroczące szosą.
W tym miejscu kończy się wioska — a przed nią tylko dalekość...

Na drodze stoi furmanka i wybrnąć z błota nie może,
tuż obok sterczy drogowskaz... Odwagi, matko, odwagi!
Więć każda i każde miasto ma kogoś — tam, w tym obozie,
wiodą doń wszystkie oddale, wszystkie gościńce i szlaki.

A może spytać furmana, co znów za wozem się wlecze?
Może Chrystusa na krzyżu, w krwawej, ciemnej koronie?
O najmilejszy mój Jezu, Ty, co znasz męki człowiecze,
znasz pewno obóz w Berezie i drogę wskażesz mi do niej?

Nie ma do kogo przemówić, wokół niej szarość i głusza,
i Chrystus, zda się, oczami unika zwiędłej jej twarzy.
Ileż to lat się modliła z głębi zbolalej swej duszy,
a On trwa wiecznie w milczeniu, nie chce jej łaską obdarzyć...

Za nią: przestrzenie wędrownicy przebytej we mgie i błocie,
przed nią: przestrzenie wciąż nowe, rytu w przydrożnych kamieniach.
Lecz jej nie strasza odległość, idzie więc, musi tam dotrzeć,
choćby dziś, jutro, pojutrze — lecz dojdzie tam bez wątpienia!

Staje, by chwilę odpocząć. Ból w nogach dokucza srodze.
Gdzie się znajduje? Nic nie wie. I żaden człek jej nie powie.
Tam las się stary rozpostarł, tu — niskie krzaki przy drodze,
a ona, w chuście zielonej, niby zielony jalewiec...

Zbyt długo stała. Już ciemno. Już niebo zasnutę nocą.
Musi poszukać noclegu, dachu nad głową, schroniska.
Przez czarną gęstwą konarów blade światelka migocą:
zda się, że miasto w pobliżu ogniami latarni swych błyska.

Nie do świętego klasztoru, co leży na Jasnej Górze,
idzie o chlebie i wodzie pielgrzymująca babina —
to ona drogą się wlecze, choć wicher, noc i kałuże,
i wie, że dojdzie do celu. Do Jasia, do swego syna.

Przekład HORACEGO SAFRINA

*) Autorem poematu jest wybitny postępowy poeta i działacz na terenie Francji, M. Schulstein. Treść poematu osnuta jest na sławnych „akcjach pacyfikacyjnych” towarzyszących strajkom i demonstracjom chłopskim w 1934 r. Młody chłop malorolny, robotnik wiejski tej cegielni, Jan Pila, za udział w demonstracji, podczas której doszło do starcia z policją, został wysłany do Berez (Kartuskiej, w zamkniętych poniżej fragmentach, matka Jana Pily powraca z Urzędu Śledczego do rodzinnej wioski, skąd udaje się pieszo do obozu w Berezie. (Przyp. tłumacza)

Z tradycji walk chłopskich

— A wiesz co nam mówili, kiedy jeszcze byłem w fabryce? Mówili że nasza nędza to z waszego powodu, że nasze płace dalego są niskie, bo wy mało płacicie za wyprodukowane przez nas artykuły. Ot jak wygląda sprawa.

— Znaczący się — zaczął Tomalczyk — znaczący się...

— Że i nas i was oszukują, po prostu oszukują — dokończył robotnik. — Naszą pracą bogacą się obszarńnicy i burżuazja.

Odłożył młotek, wstał, otrząpiał spodnie i zbliżył się do chłopca.

— Zapal — podał machorkowego — robota nie ucieknie. Pogadamy chwilę kiedyś taki ciekawy. To jest taki: dotąd będziemy biedni, dotąd będziemy pracować na dziedziców i obszarńników, póki w ich rękach będzie władza. Władzę trzeba oddać w ręce ludu, a to może zrobić rewolucja. Rozumiesz? Rewolucja — to znaczy kiedy robotnicy i chłopcy razem staną do walki o swoje prawa i przepędzą burżuów tak jak to zrobili w Rosji.

— Czekaj... czekaj — przerwał Tomalczyk — Rewolucja? Skąd ty to wiesz? Ja to kiedyś słyszałem, tylko kiedy? Czekaj. Tak mówił jeden człowiek do chłopów w Poroninie.

— Gdzie?

— W Poroninie. Pamiętam doskonale, byłem wtedy małym chłopcem.

— Kiedy? — robotnikowi zaskrzyli się oczy.

— W 1914 roku. Nie. Chyba w 1913. Nie pamiętam dokładnie.

— I ty go sam słyszałeś? Widziałeś?

— Dopotywał się natargiwy robotnik.

— A jakże. Cóż w tym dziwnego? Wujek mnie ze sobą zabrał.

— Ależ człowieku i ty nie wiesz kto to był? — ostupienie malowało się n. jego twarzy — to był przecież Lenin.

— Lenin? — Tomalczyka ścisnęło coś za gardło.

— On był wtedy właśnie w Poroninie, Szymonie.

Od tej rozmowy Tomalczyk coraz częściej przysiadł na pogawędkach ze swoim kolegą z szosy. Zaprzyjaźnili się. Przed pierwszym majem roznośli po wsiach ulotki z ha-

slami KPP: „Ani grosza podatku rabusiom sanacyjnym! Łączcie się w walce z robotnikami miast i folwarków! Twórcie dla każdej wsi komitety chłopskie, organizujcie się do rewolucyjnej walki z faszystami!”

Był to rok 1937. Rewolucyjna fala na wsi narastała z dnia na dzień. Rost opór chłopów wobec ugodywowej polityki „góry” SL. Coraz częściej rozlegało się hasło frontu narodowego: „Precz z faszystowską dyktaturą!”

W sierpniu Szymon Tomalczyk był jednym z organizatorów strajku w Poniech-Rdzawce. Już piąty dzień stali chłopcy na drogach i ścieżkach prowadzących do Nowego Targu i Rabki. Nad ranem nadjechała policja w hełmach, z bagnietami na karabinach. Otyły z czerwoną gębą i fioletowym nosem posterunkowy przyskoczył do trzech stojących na drodze chłopów.

— Rozejście się! Nie robicie zbiegowskiego. No, jazda!

— Jakże zbiegowsko? — zawołał Franek Pranica — trzech nas tu jest, rozmawiamy.

— Ty... ty śmiesz mi stawiać opór? — kabura pistoletu była zawczasu odpięta. Huknął strzał. Policjanci ropetowali karabiny. Pranica chwycił się oburącz za pierś. Postąpił dwa kroki naprzód i runął twarzą na ziemię.

Od wioski biegli już chłopcy z okrzykami grozy i wściekłości. Wymachiwali w powietrzu kółkami wyrwanymi na przedzie z plotu, widłami, drągami, kobiety zaciskały w rękach kamienie. Na drodze zaterkotał ręczny karabin maszynowy.

*

Szymon Tomalczyk nie był na pogrzebie ofiar reżimu w Kasznie Małej. Leżał wówczas ranny. Życie jego wisiało na włosku. Kula trafiła go w szyję, ale szczęśliwie przeszła bokiem nie raniąc głównych naczyń krwionośnych. Pozostawiła tylko na całej życie pamiętkę — bliznę.

I Szymon doczekał.

W 28 lat po rewolucji w Rosji idee człowieka, którego widział w Poroninie, zostały zrealizowane także w jego rodzinnej wsi.

Wiesław Wodecki

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

PIERWSZY KROK^{*)}

Następnego dnia, gdy w izbie nie było nikogo, Łukasz wyczytał w gazecie ogłoszenie konkursu. Tak! szczyry, prosty apel, jakby ktoś do niego się zwracał i namawiał. „Napisać o swoim życiu. O swoich radościach i troskach. Jakie macie trudności. Co wam przeszkadza.” Łukasz usłyszał nagle nawal słów, które chce przekazać tym nieznanym ludziom zainteresowanym jego dola. Może by napisać? To każdy może. Taki jak on chłopak wiejski, co zaledwie skończył pięć oddziałów, też może pisać.

Opierając się rękami na sprzętach, żeby nie urazić obolalej nogi, Łukasz pokuszył do kąta, gdzie wśród starych gratów znalazł na wpół zapisany zeszyt rachunkowy. Bracia zabrali do szkoły jedynie pióro, Łukasz więc, przynaglany chęcią natychmiastowego zaczęcia pracy, przywiązał szpagatem starą stalówkę do patyka wylamanego z grubszego końca miotły, umoczył w atramentie (jak to dobrze, że choć kalamarza nie zabrali do szkoły!) i wsparłszy policzek na prowizorycznym piórze zamyslił się.

Kroki powracającej od pielienia matki poderwały go. Przerwał w pół słowa zamknął zeszyt i skoczył na środek izby. Matka była już w sieni. Rozejrzał się. Wepchnął zeszyt razem z piórem pod szafę i wyprostował się w momencie, gdy przekraczała próg. Popatrzyła na syna ze zdziwieniem i podejrzliwie obejrzała izbę. — Cóż taki czerwony?

— E, nic. Głowa mnie ino trochę boli.

To było zresztą zupełnie zgodne z prawdą: trudno mu było schylać potługzoną głowę, powodowało to szum w uszach, ucisk clemienia i zmęczenie oczów. Siadł w kącie na małym zydełku, patrzył w okienko, przez które widać było dółką gruszę — i milczał.

Próbował zapamiętać do wszystkiego, co kotłowało mu się w głowie, powtarzał po kilka razy patrząc równocześnie ponuro na matkę. — Po coście mam już przylecieć? Mogę naskrubować zimioków i napolić ogień.

Matka była rada tej gotowości Łukasza; miała przed sobą dużą przestrzeń sąsiedzkiej fasoli do upiekania, wolała nie przerywać roboty. Wychodząc obejrzała się od progu.

— Lepiej ci, synu?

— Trochę lepiej.

Nie rozumiała, dlaczego znowu się zacerwienił, ale brakło czasu na domysły.

Łukasz zamknął drzwi na haczyk, rozstawił na środku izby koszyk z ziemniakami, garnek z wodą, stołek, lubiankę na lupiny. Przysiadł, obrął kłak ziemniaków i dopiero wtedy wydobyl swój zeszyt. Przeczytał od początku, zamyslił się. Wydało mu się bezsensowne i głupie to, co niedawno napisał. Niedzarne, niemrawe zdania dalekie były od obrazu jego życia. Schował zeszyt za koszulę i zajął się ziemniakami. Myślał, myślał. Oto stanął przed owymi panami z Warszawy i mówił im śmiało, patrząc w ich zdumione oczy, jak to żyją ludzie w jego wsi.

Mówił im, jak on sam żyje. Zwracał uwagę na szkołę, pięcioddziałówkę, która — dopiero teraz, w krótkim, olśniewającym błysku sam to zrozumiał — odcina całą wieś od możliwości dalszej nauki. Rozpalała się w nim wyobraźnia, nowymi oczami spozryał na swoją dolę. Rzucił kozik do koszyka. Ukłakił, rozłożył zeszyt na zydełku.

Od tej pory codziennie przez kilkanaście dni drżącymi z pośpiechu palcami pisał o swoim życiu, o doli swej rodziny, o egzystencji ludzi w Pionlewie. Przedstawił najdokładniej przebieg służby u Jankowskiego, bo tamte dni stanęły przed nim, jak żywe, szczególnie dzień ostatni, kiedy gospodarz został bydło w szkodzie a jego śpiącego, kiedy zbudził go biąć i kopiać bez opamiętania, aż Łukasz od tamtej pory stał się kaleką. Znowu rozpalil się w nim bunt i żal za zmarnowanym zdrowiem, żal za pastwiskiem, za jego zabawami i gonitwami. Miał nikłą nadzieję, że tym się ktoś zainteresuje, że zrozumie, że żąda sprawiedliwości. Pisał przełamując nieśmiałość. Pisał opanowując dolegliwości całego ciała, które często przemawiało dotkliwym bólem.

Zbliżał się termin złożenia prac konkursowych. Rękopis rósł.

Ktoregoś przedpołudnia zatrzymały się trzy brzycki w pobliżu chaty, w której mieszkali Michalakowie. Wyszli mężczyźni, podali ręce panom odpędzając wyskakujące pośpieszenie wyżły. Na brykach pozostały strzelby. Najpiękniejsza z pań rozejrzała się po okolicy. Włosy miała kędzierzawe i puszyste, jak mała Ryfka Manes.

— Koniecznie! Koniecznie zjedźmy tu drugie śniadanie. Tu jest wprost urocz! Proszę, spojrzcie na te grusze. Ja tu zostaję. Nie ruszam się stąd.

Nie czekając na nikogo poszła w stronę polnej gruszy rosnącej na kawałku pastwiska przed chatą. Za nią biegł już jakiś pan z przewieszonym przez ramię kraciastym kocem.

— Wspaniała myśl. Proszę się na płedzie. Rosa jeszcze nie obeschła.

Drugim biegnącym za kędzierzawą damą był nauczyciel z Pionlunki, Daniel. Często zjeżdżali do niego miejscy goście, czyliac mu ten zaszczyt, za który w podzięce oprowadzał ich po najlepszych terenach i zakątkach myśliwskich.

Daniel stał przed chałupą Michalaków zakłopotany, nie pewny, co



rys. St. Szmidt

zrobić. Łukasz wysunął się przed próg.

— A, jak się masz? No co? Będziecie skarżyć Jankowskiego?

— Nie wiadomo. Tata chodził...

Towarzystwo na kraciastym kocu domagało się powrotu Daniela. Wołano go.

— Pijemy pańskie zdrowie — a pan gdzie?

— Koniecznie trzeba szukać sprawiedliwości na łobuza — powiedział Daniel biegnąc już pod gruszę.

Łukasz wrócił do izby. Wydobyl swój zeszyt. Przejrzał. Opis był w zasadzie gotów. Może jeszcze kilka zdań. Trzeba przeprosić panów z Warszawy, jeżeli coś jest nie tak, albo z błędami...

Zasiadł do pisania spoglądając w okno, czy nie zabierają się już do drogi tamci spod gruszy. Ale im się nie spieszyło, skończył więc, chuchnął dla osuszenia ostatnich słów, zamknął zeszyt. Wiedzy przyszedł Daniel i poprosił o wodę dla koni. Łukasz odważnie wyłożył próbę.

— Żeby pan dał kopertę i wysłał. Żeby na pewno doszło. Prosiłbym grzecznie. Tu jest adres.

Podał zmięty egzemplarz WICI.

Daniel wyglądał tak, jakby się bardzo ucieszył. Wziął zeszyt, przejrzał, wsunął do kieszeni. Schował też wycinek z adresem.

— Zalatwione. Wysłemy do Warszawy. Żebyś mi tylko nie zapominał wódki postawić, jak dostaniesz nagrodę. Nie zapomnisz, co?

Patrzył na Łukasza śmiejącymi się oczami i Łukasz też się w końcu roześmiał.

Ten dzień, spędzony na łące wśród zapachu traw, ten wieczór, ten późny powrót nauczyciela z miasta Łukasza zapamiętał na długo, jako moment przełamania jego życia na dwoje. Do szkoły dowlóki się tak zmordowany, tak olśniewał miał stopy, tak płonące nogi, jakby mu nasypiano rozpalonych węgli do kostnego rdzenia. Zastukał, całym ciężarem opadł na drzwi. Czekał długo. Zdało mu się, że słyszy kroki wewnątrz mieszkanca, potem uciuchło. Zniemka drzwi ustąpiły spod ramienia Łukasza, aż się potoczył do sieni wpadając głową naprzód przed staruszkę Balbinkę. Najwyraźniej była rozdrażniona. — Tyś Łukaszu? A czego tu chcesz?

— Gdzie nauczyciel?

— W mieście. Co, może do szkoły chciałbyś drugi raz chodzić, chi, chi.

Stara Balbinka zgietą w pasie podnosiła brodę, żeby móc patrzeć na Łukasza. Rozchyliła zwiędłe wargi odstawiając wózkowe dziaśła.

— Może przyjadą. Poczekaj. Kazali mi tu domu pilnować, psu jeść dać. Usiądź przy kuchni, drzewa podkurz, żeby się paliło na kominie. Trza im jeść ugotować.

Przed bielutkim, kaflowym paleńskim stała skrzynka napełniona sosnowymi galeziami, które trzeba było łamać na drobne przed wstąpieniem w małe drzewki. Pod spodem leżało porąbane drzewo, kawałki kory i pompięty papier. Łukasz usiadł, wyciągnął nogi przed siebie, patrzył w ogień. A kiedy patrzył się w żółte, czerwone i białe płomienie, widzi się wiele rzeczy prawdziwych i nieprawdziwych. Ciepło rozeszło się po zmęczonym ciele Łukasza, pozba-wiło go sił. Na wpół senny sęgał do skrzynki, przełamując patyki, zbijał kulki z papieru i celnie cisnął w ogień. Dłoń jego wrzuciła jakiś rozdarta część zeszytu i dopiero, kiedy wśród płomieni poznął swoje doć koślawe pismo, kiedy z przeoginających się w ogniu krakotawych kartek wyczytał błędnie napisane słowo „zemglalet”, kiedy zrozumiał, co to za zeszyt rozdarto na pół i rzuceno do skrzynki z paliwem, zerwał się. Rękę wsadził w ogień, ale oparzony cofnął się natychmiast. Rozsypany się rozpalone do białości drzewne węgle, wypadł kawał płonącej galezi, ogień poleciał po skrzynce, po wysychłym igliwju sosnowym. Zeszyt palił się dalej, otwierał się podobny do kwiatu, ogień przewracał kartki zamieniając je w popiół.

Stara Balbinka wrzasnęła:

— Spolicz mnie chcesz, sirotę? Żywcem? Całą chałupę, całą szkołę chciałbyś spolicz?

Chłopak milczał. Balbinka nie wiele myśląc chlusnęła półwiaderkiem wody w kierunku ognia, trafiając głównie na Łukasza i plecy. W skrzynce z opalem widać było dno. Nie znalazł tam drugiej połowy zeszytu. Zapatrzył w ogień zamieniający jego prace, jego decyzje, jego tajemny wysiłek wielki dni w niekształtne blaszki pokryte ciemnym sznurczkiem litru, Łukasz siedział odrętwiały.

Seweryna Szmaglewska

*) Powieść, która ukaże się nakładem PIW.

MARIAN ŚWIETLIK

PLAN 6-LETNI W NASZYM ROLNICTWIE

Praca Stanisława Kuzińskiego „Plan 6-letni w rolnictwie polskim” porusza szereg problemów związanych ze szczególnym charakterem planu rolnictwa. Specyfikacja planu w rolnictwie wynika z jego wielokładowego charakteru i z zacięcia techniczno-ekonomicznego, odziedziczonego po Polsce burżuazyjno-obszarniczej. Podstawową cechą odróżniającą tę dziedzinę planowania w szczególności od przemysłu, jest fakt, że — jak dotychczas — posiada on w swej masie prywatną własność środków produkcji.

Poważny wzrost spożycia artykułów rolniczych przez ludność w kraju oraz fakt, że domagające się w globalnej produkcji ma wciąż drobnoowarową gospodarkę chłopską, sprawiają, że w ekonomice rolnictwa i w budownictwie socjalizmu w naszym kraju szczególnej ościrości nabrały zagadnienia towarowości i tempa rozwoju produkcji rolniczej. Ponieważ te dwa zagadnienia wybitnie warunkują założenia 6-letniego planu i mają wielkie znaczenie ogólnogospodarcze i polityczne, autor poświęca im sporo miejsca w swoim wykładzie. „Jak kształtowała się towarowość poszczególne układy społeczno-gospodarcze oraz; jak kształtowało się tempo wzrostu produkcji w tych układach”. Z danych liczbowych wyprowadza autor następujące wnioski:

1) Towarowość produkcji rolniczej miała w okresie planu 3-letniego tendencję wzrostu, przy czym towarowość produkcji zwierzęcej kształtowała się znacznie wyżej, niż towarowość produkcji roślinnej.

2) Szczególną dynamikę we wzroście produkcji towarowej wykazywały gospodarstwa państwowe, czym ujawniły wyższość gospodarki socjalistycznej. W planie trzyletnim udział państwowych gospodarstw we wzroście masy towarowej produkcji roślinnej był znacznie wyższy od ich udziału we wzroście masy towarowej produkcji zwierzęcej.

3) Przeważającą pozycję wartości produkcji towarowej w gospodarstwach chłopskich stanowiła produkcja zwierzęca. Towarowa produkcja zół na szerszą skalę pojawia się dopiero w gospodarstwach średniackich; w gospodarstwach małych rolnych bilans towarowości roślinnej jest najczęściej ujemny, natomiast w produkcji zwierzęcej wykazuje nadwyżki; w gospodarstwach kulańskich towarowość zwierzęca równoważy się z towarowością roślinną;

4) Dzięki korzystniejszej regulacji cen na artykuły zwierzęce w porównaniu z roślinnymi — wartość pieniężna całej produkcji towarowej jest wysoka.

Przytoczone dane liczbowe o produkcji towarowej gospodarstw chłopskich przekonują o słusznej polityce państwa w dziedzinie ilości i rodzajów obowiązkowych dostaw — i dowodzą zarazem, że wyższe grupy gospodarstw kryją jeszcze znaczne rezerwy towarowości, które można i należy uruchomić. Autor zwraca uwagę, że obok bodźców i dzwigni ekonomicznych oraz środków administracyjnych duże znaczenie powinno się wiązać z pracą polityczno-uświadamiającą wśród chłopów mało- i średniorolnych.

Problem towarowości produkcji rolniczej naraża jednak poważne trudności dla polityki państwa w okresie wielkiej industrializacji. Zasadnicza trudność wynika stąd, że tempo rozwoju przemysłu który ma stworzyć materialne warunki przebudowy rolnictwa, ale zasięg swej pomocy rozszerzać będzie coraz bardziej na indywidualne gospodarstwa. Wiele już zdążyło ruszyć kombinatów i gigantów do produkcji środków produkcji.

W stosunku więc do tempa rozwoju przemysłu rolnictwo zagradza nadmiernym opóźnieniem tempa rozwoju — i przez to opóźnieniem i hamowaniem wielkiej rekonstrukcji bazy przemysłowej. Przewycięzenie zatem tej zasadniczej dysproporcji staje się w okresie Planu 6-letniego zadaniem bardzo ważnym.

Do znacznego podniesienia plonów i pełnego wykorzystania powierzchni uprawowej wiedzy przede wszystkim mechanizacja. Znalazła się ona w służbie PGR-ów i rosnących spółdzielni produkcyjnych; w pierwszym rzędzie — w związku z perspektywą socjalistycznej przebudowy rolnictwa, ale zasięg swej pomocy rozszerzać będzie coraz bardziej na indywidualne gospodarstwa. Wiele już zdążyło ruszyć kombinatów i gigantów do produkcji środków produkcji.

Dla pełniejszego obrazu trudności w rozwiązaniu nadmiernych dysproporcji między przemysłem a rolnictwem autor wskazuje jeszcze na szereg sprzeczności, które wynikają z rozwoju samego przemysłu. Polityka umacniania spójni ekonomicznej między miastem a wsią wymaga rzućania na rynek coraz to większych mas towarów przemysłowych; tymczasem potrzeby rozwoju ciężkiego przemysłu (i obronności kraju) nie zezwalają jeszcze w pierwszych latach planu na wystarczające i proporcjonalne do siły nabywczej wsi i miast — zaspokojenie potrzeb.

Ale wypełnienie tego zadania staje się coraz bardziej możliwe wraz z uruchomieniem produkcji w nowo budujących się obiektach przemysłowych. I w tej sprawie, podobnie zresztą jak w zagadnieniu dysproporcji między rolnictwem a przemysłem, wyjście mogło być jedno: szybkie tempo rozwoju przemysłu

ciężkiego, który z kolei pozwala na rozwój i rekonstrukcję całej gospodarki narodowej.

Nie można zapominać, że trudności, jakie napotyka rozwój naszej ekonomiki są trudnościami walki z kapitalizmem, z jego dziełem w postaci zaciętego przemysłu i rolnictwa, z otoczeniem kapitalistycznym i utrzymującym się jeszcze elementami kapitalistycznymi w naszej ekonomice. „Taki jest społeczny i klasowy sens naszych trudności gospodarczych, trudności wzrostu, trudności walki nowego i niezwykłego ustroju ze starym i zbutwiałym” — pisze autor.

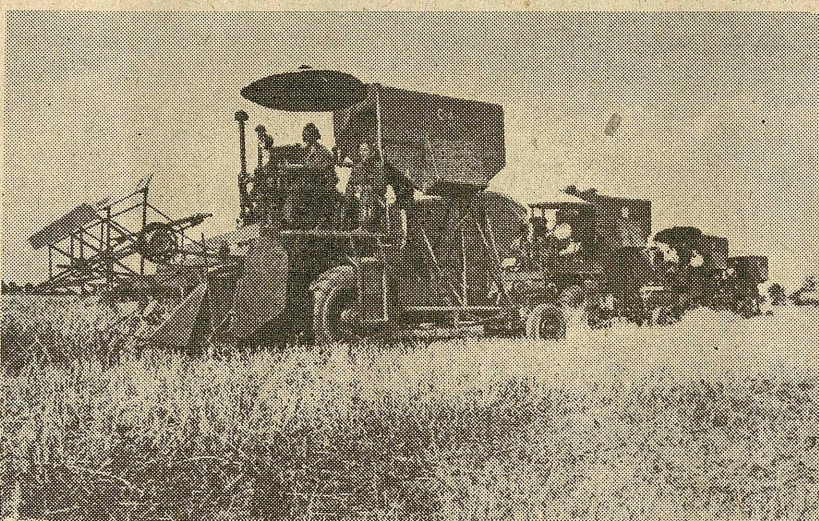
Jakie są zadania produkcyjne rolnictwa w Planie 6-letnim?

Głównym zadaniem rolnictwa w Planie 6-letnim, któremu podporządkowane są wszystkie inne, jest wzrost globalnej produkcji rolnictwa.

Wzrost produkcji rolniczej winien zapewnić wykonanie zadań rolnictwa w zakresie:

1) zaopatrzenia ludności w środki żywności;

2) zaopatrzenia przemysłu w surowiec pochodzenia rolniczego;



3) wyprodukowania nadwyżek przeznaczonych na eksport;

4) powiększenia odpowiednich rezerw państwowych.

Zawarte w Planie warunki podniesienia stopy życiowej, polepszenia jakości spożycia, wciągnięcia rolnictwa w orbitę całej gospodarki narodowej, jak najszerszego powiązania z przemysłem, konieczność uniezależnienia się od surowców z krajów imperialistycznych — w konsekwencji — pociągają za sobą zasadnicze zmiany proporcji wewnątrz produkcji rolniczej.

Po pierwsze: spadnie udział wartości roślinnej, natomiast wzrośnie udział produkcji zwierzęcej. „Zmiana tych proporcji — pisze Kuziński — jest jedną z głównych cech charakterystycznych linii rozwojowej produkcji rolniczej w planie 6-letnim”.

Po drugie: zakłada wzrost upraw roślin przemysłowych i korystną zmianę struktury upraw zbożowych.

Zadania planu w dziedzinie produkcji zwierzęcej wymagają powiększenia pogłowia zwierząt, podniesienia wydajności jednostkowej i zmiany struktury pogłowia. Zadanie podniesienia wydajności z ha nazywa autor „decydującym ogniwem” całego planu rolnictwa.

Wzrost globalnej produkcji rolniczej ma bowiem stworzyć realne przesłanki pod wzrost produkcji towarowej. Produkcję towarową, w szczególności zwierzęcą, powinno cechować znacznie szybsze tempo wzrostu. „Podniesienie towarowości rolnictwa jest najważniejszym ekonomicznym zadaniem rolnictwa”.

MACIEJ WITUN

ABY WZMOCNIĆ SŁABSZE GOSPODARSTWA

NASI Czytelnicy znają już treść nowej uchwały Prezydium Rządu w sprawie ulg podatkowych dla niektórych gospodarstw rolnych. Uchwała ta dotyczy konkretnie tych chłopów, którzy z różnych przyczyn znaleźli się „w trudnych warunkach gospodarczych i materialnych i w chwili obecnej nie są w stanie wywiązać się w pełni z ciężących na nich zobowiązań z tytułu podatku gruntowego i Społecznego Funduszu Oszczędnościowego — B za lata ubiegłe, do roku 1952 włącznie”.

Jak wiadomo, uchwała stwarza możliwości umorzenia zaległości podatkowych rolnikom, którzy uciekli wskutek pożaru lub innych klęsk żywiołowych, albo też dotknięci zostali długotrwałą chorobą, bądź sami, bądź ktoś z członków ich rodziny.

W świecie kapitalistycznym liczne rekiny żerują na niedoli takich chłopów. Kulać i inni lichwiarze, do których dotknięty nieszczęściem gospodarz zwraca się o pomoc, zdzierają z niego skórę. Władze odmawiają mu zmniejszenia podatków. Taki chłop zadłuża się coraz bardziej, rujnuje się i z reguły oddaje lwią część swego dochodu lichwiarzom w postaci procentów od zaciągniętych pożyczek. W każdym państwie kapitalistycznym sprzedaje się co rok na licytacji gospodarstwa wielu chłopów, którzy nie potrafili spłacić bądź długów, bądź podatków państwowych. Zresztą,

W następnej z kolei części wykładu autor omawia realizację pierwszych dwóch lat Planu 6-letniego.

„Wyniki pierwszego planu 6-letniego świadczą wymownie o znacznych osiągnięciach rolnictwa, jako całości. Wyniki te nie mogłyby być zrealizowane bez wydatnej pomocy państwa gospodarstwu indywidualnym chłopów, bez słusznej polityki ekonomicznej państwa, realizowanej w toku ostrej walki klasowej z elementami kapitalistycznymi, bez podniesienia kultury i poziomu wiedzy rolniczej wśród szerokiej mas chłopskiej, bez rozwoju spółdzielni produkcyjnych, PGR, POM”. Stwierdzając znaczne osiągnięcia naszego rolnictwa, podkreśla, że szczególną prężność rozwojową wykazywały państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne. „Najważniejszym zadaniem ekonomicznym gospodarstw państwowych będzie podwyższenie towarowości produkcji i zwiększenie ich udziału w całej masie towarowej produkcji rolniczej”.

Podążając państwowej gospodarki i rozwijającej się spółdzielczej, będzie w dalszym ciągu paraliżować spekulację i machinacje kulańców. Nasze doświadczenie po-

twierdza więc ponad wszelką wątpliwość, że prawdziwy przełom w dziedzinie podniesienia produkcji może nastąpić dopiero w rolnictwie socjalistycznym...

Bardzo pouczającym fragmentem wykładu Kuzińskiego jest zwięzłe omówienie bilansu środków produkcji i ich rodzajami — było bardzo zróżnicowane. Środki produkcji w rękach klas posiadających były i są poważnym źródłem wycisku pracujących chłopów (współcześnie zaznaczyło się szczególnie silne bezpośrednie po wojnie). „Jak kształtowały się na gruncie Planu 6-letniego zasadnicze proporcje pomiędzy społeczno-gospodarczymi typami własności w dziedzinie rolniczych środków produkcji i jakie zagadnienia zarysowują się na tym tle?”

Pod koniec Planu 6-letniego zaznaczyła się wyraźna przewaga gospodarstw rolnych w posiadaniu wielkich, nowoczesnych i wydajnych maszyn rolniczych nad sektorem drobnotowarowym w rolnictwie. Techniczna i ekonomiczna siła sektora socjalistycznego w rolnictwie wymaga jeszcze własności POM i SOM (obecnie — Gminne Ośrodki Maszynowe). „Jest to (POM i SOM) niezwykle ważna dzwignia pomocy i wychowania mas chłopskich, przygotowania ich przejścia do gospodarki socjalistycznej. Jest to również istotna forma wiązania rolnictwa z gospodarką państwa”.

stewem socjalistycznym, reprezentującym wyższą technikę i udostępniającą ją pracującemu chłopstwu”. Plan 6-letni zakłada wyposażenie rolnictwa w nowoczesne środki produkcji. O wysokości i strukturze nakładów decyduje potrzeba jak najszybszego stworzenia warunków pełnego zagospodarowania i intensyfikacji produkcji dla wzmocnienia wewnątrzskładowej akumulacji, dla udzielania pomocy coraz liczniejszym spółdzielniom produkcyjnym oraz indywidualnym chłopom.

W okresie przejściowym i w socjalizmie jednym z istotnych elementów podlegających planowaniu jest praca ludzka.

Państwo ludowe, w wyniku głębokich zmian ustrojowych i poprzez szereg dzwigni i bodźców ekonomicznych, zdołało zlikwidować bezrobocie w mieście i przeludnienie agrarne. Ale z istnieniem sektora drobnotowarowego w rolnictwie — przy jego prymitywnej technice — wąż się nieuchronnie marnotrawstwo siły roboczej. Praktyka dowodzi, że im mniejsze są gospodarstwa, tym więcej zużywają siły roboczej, czyli więcej jej marnotrawią. Zjawisko to przybiera szczególnie wielkie rozmiary w rejonach małorolnych. Tereny te wiążą znaczne nadwyżki siły roboczej.

Zagadnienie to częściowo można rozwiązywać przez uaktywnienie na wsi pomocy sąsiedzkiej, GOM i p. Ostatecznie jednak potrzeby socjalistycznego uprzedmiotowienia i intensyfikacji rolnictwa w dziedzinie siły roboczej, mogą być w pełni rozwiązane dopiero przez nowoczesną gospodarkę socjalistyczną w rolnictwie.

W obecnych naszych warunkach występują również rejon niedoborów siły roboczej w rolnictwie (Szczecińskie, Koszalińskie, Olsztyńskie). Niedobór ten rozwiązuje częściowo trwająca nadal akcja osiedleńcza i POM. Jednak, jak we wcześniejszym poruszonej zagadnieniu, tak i w tym, dopiero wielka i nowoczesna gospodarka socjalistyczna potrafi zaoszczędzić ogromną masę pracy, wykorzystać w pełni wszystkie użyci rolni, podnieść kulturę rolną i hodowlaną. Omawiając główne cechy bilansu siły roboczej w rolnictwie, Kuziński podkreśla, że walka o rezerwy pracy w warunkach drobnotowarowej i kapitalistycznej wsi oraz poważny wysiłek w budownictwie spółdzielni produkcyjnych jest niezbędnym warunkiem realizacji planu zatrudnienia i całego planu 6-letniego.

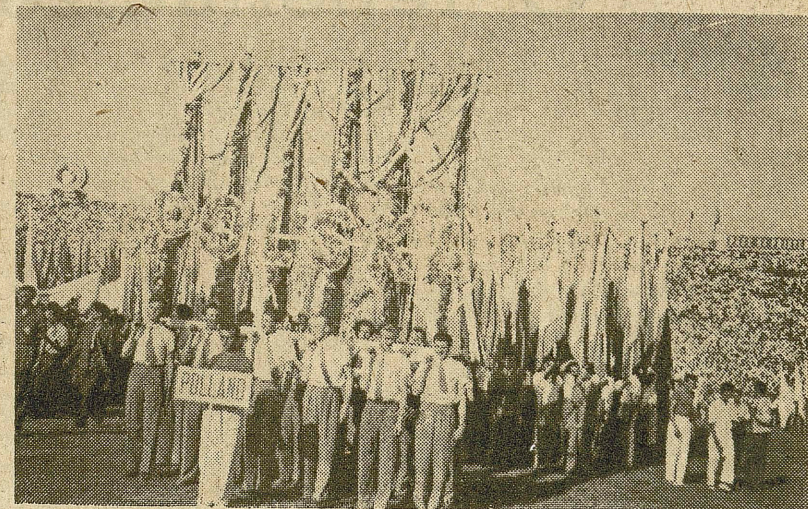
W pracy Stanisława Kuzińskiego jasne i przekonujące stają się dla czytelnika główne zadania, jakie nakreśla plan 6-letni dla rolnictwa oraz metody ich realizacji. Szczególnie mocno uwypuklona została przez autora przewodnia rola przemysłu i siła ekonomiczna państwa ludowego w podnoszeniu naszego rolnictwa na wyższy poziom społeczny i produkcyjny i zbudowaniu socjalizmu na wsi.

Obok obiektywnych warunków realizacji planu, autor należałoby docenić rolę czynnika subiektywnego, rolę świadomości mas pracujących — głównie chłopstwa — w walce o plan. Bardzo przekonująco uwypuklona została organiczna współzależność przeobrażeń w technice produkcji — z przeobrażeniami społecznymi wsi.

Praca Kuzińskiego przeznaczona jest dla pracowników pierwszego frontu naszej rewolucji na wsi. W powodzi tysięcy problemów, jakie porusza im do rozwiązania państwo i partia, muszą być zawsze wyraźnie dostrzegane główne sprawy, o które się ci pracownicy zmagali. Praca Kuzińskiego ukazuje im wielki sens naszej codziennej, żmudnej pracy.

Marian Świetlik

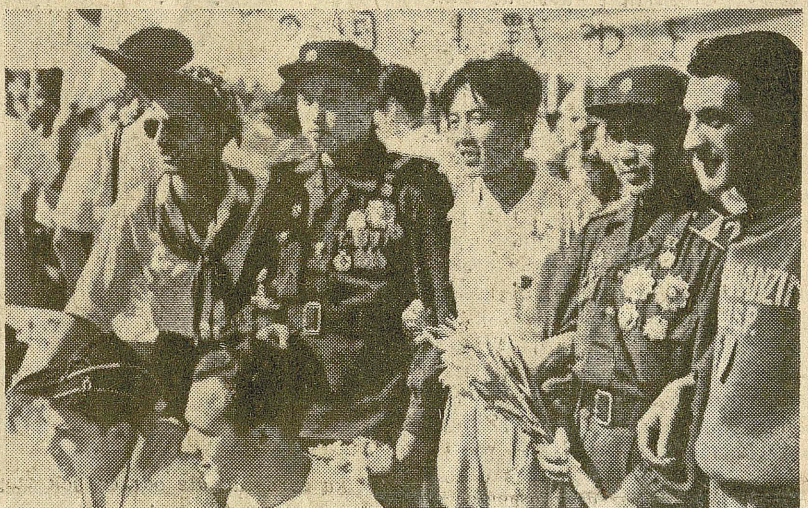
Radosne dni Bukaresztu



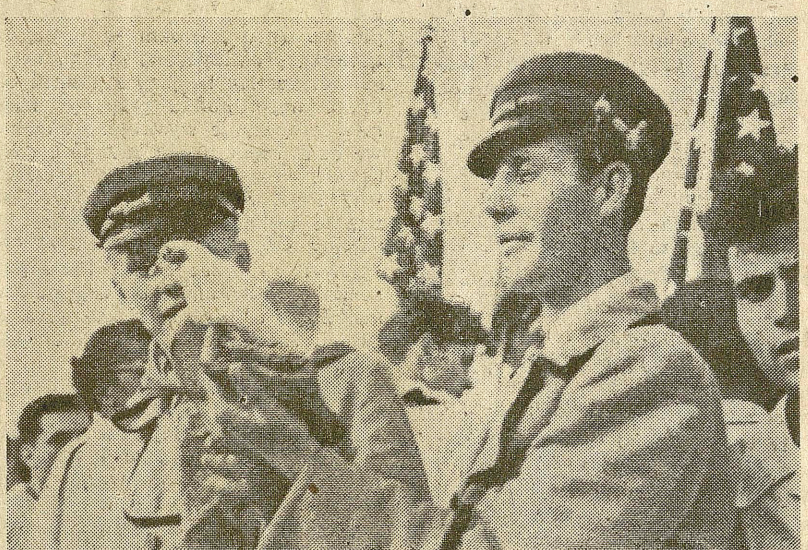
polacy przodownicy pracy i nauki w braterskim pochodzie na stadionie Bukaresztu.



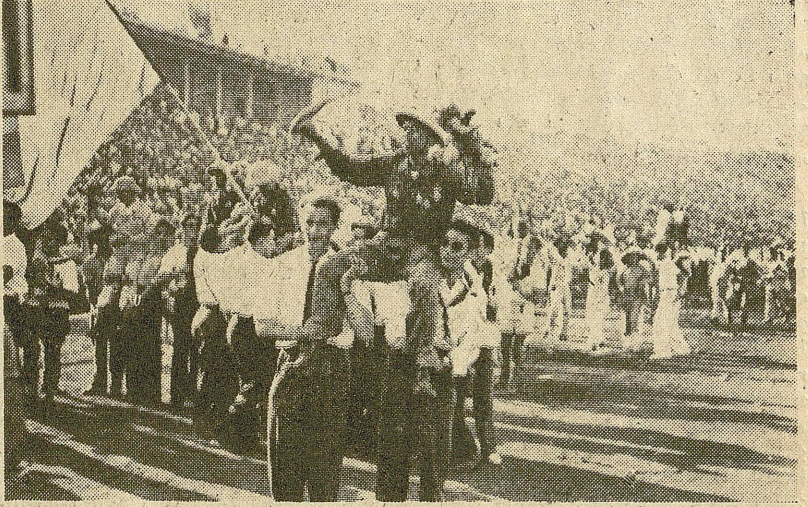
Młodzi budowniczości Kraju Rad serdecznie pozdrawiają postępową młodzież całego świata



Bohaterska młodzież Korei przybyła na Festiwal z ojczyzny, która wywalczyła zwycięski pokój.



Postępowa młodzież USA wbrew terrorowi policyjnemu walczy o pokój.



„Pragniemy zakończenia brudnej wojny w Wietnamie!” — zapewniają młodzież Francuzi swoich wietnamskich braci.



W Bukareszcie umacnia się przyjaźń młodzieży wszystkich krajów i ras.

MARIA OSTROWSKA

O repertuarze świetlicowym

KONIECZNOŚCI dobrego repertuaru w pracy każdego teatru — zawodowego czy świetlicowego — wyjaśnić nie trzeba; trzeba za to przypomnieć sobie, że dobór sztuk wymaga teatru zawodowego, innego — amatorskiego. Choć obydwa mają ten sam cel: pomoc w dokonaniu przemiany świadomości w masach, obudzenie w nich nowych potrzeb, podniesienie poziomu życia — dają do tego różnymi drogami. W pierwszym aktor jest pracownikiem frontu kulturalnego posiadającym odpowiednie fachowe przygotowanie, dzięki któremu może oddziaływać za pośrednictwem przedstawianej postaci na ogół społeczeństwa. W drugim — obok wychowywania widza równie istotnym zadaniem jest wychowanie członków całego zespołu, a więc i aktorów, i obsługi technicznej, umożliwienie rozwoju talentów ludowych, wciąganie najszerszych mas do twórczego, czynnego życia artystycznego.

Sztuki wydawane dla świetlic — łatwiej jednoaktówki czy pełnospektaklowe sztuki z „wielkiego” repertuaru — powinny się odznaczać pewnymi cechami — mniej koniecznymi w teatrze zawodowym; przede wszystkim — żywa akcja, która i wciągająca widza, i niezwykle ułatwia grę aktorom. Sztuka oparta niemal wyłącznie na dialogu wymaga od aktora siły przekonywania, płynącej z pełni wewnętrznego przeżycia. Aby zbudować postać, która porwie widza, aktor nie może uciekać się do zewnętrznych gier, musi zrozumieć do głębi każde słowo. Najlepiej grane są utwory o wyraźnej wymowie, poruszające aktualne zagadnienia, zawierające konflikty bliskie i zrozumiałe dla uczestników przedstawienia.

Na czoło sztuk wydawanych dla świetlic powinny się wysunąć sztuki poświęcone aktualnym zagadnieniom życia Polskiej Ludowej, tymczasem w okresie 1952 — 1953 r. wydano ich CZTERY, z tego tylko jedna o współczesnej wsi, i to podnosząca sprawę dalszoplanową: sport na wsi. Co prawda wydane utwory historyczne oświetlają krytycznie przeszłość i doszukując się w niej elementów postępowych, zajmują się dół chłopu i jego udziałem w ówczesnym życiu narodu, ale trzy sztuki o akcji z w. XVII i „Zbiegowie” Auderskiej z odcinku sztuki o problematyce wiejskiej, a raczej świadczą o groźnym zachwianiu proporcji. Kilka sztuk nawiązuje do naszych tradycji rewolucyjnych — od Gromady Grudzią (Zwiastuny) Rychlewskiego po walki KPP („Przeciw krzywdzie” Bratnego); drugą sztuką wiejską są „Buraczane liście” Jarochońskiego, przeróbka znanej powieści ukazującej jeden ze strajków chłopskich w międzywojennym dwudziestolecu — o potrzebie takich sztuk świadczy najlepiej to, że w krótkim czasie trzeba było dać drugie wydanie.

Dzięki słusznej inicjatywie „Czytelnika” z postępowym dorobkiem przeszłości mogą zespoły zapoznać się z twórczością wielkich mistrzów literatury polskiej — Prusa, Orzeszkowej, Koronickiej, Żeromskiego. Wydany został również „Powrót do wsi” Niemcewicza. Należy jednak rozszerzyć ten dział repertuaru przez włączenie do niego niektórych dramatów należących do „kanonu” naszej literatury, jak np. „Krakowiaków i Górali”, „II cz. Dziadów”, „Zemsty”, „Rozbitek” Bilińskiego i in. (A dla zamknięcia tematyki XVII-wiecznej należy wykorzystać autentyczny, opracowany dla sceny „Żenitów” Szymonowicza).

Pośród wydanych sztuk radzieckich dwie poruszają problematykę wiejską, ukazując okres pełnego rozwoju gospodarki kolchozowej, przechodzenie do wyższego etapu i konflikty występujące w tym okresie. Ukazują one nowe stosunki między ludźmi — tak w życiu prywatnym jak i w pracy (np. jednoaktówka „Dzień przyjęcia” Stabawo-ja), „Młodość ojców” Gorbatawa łączący wypadki ostatniej wojny z tradycjami Rewolucji Październikowej (tu trzeba dodać, że pokazujący to tożsamość bohaterów — nie wystawiany w teatrach zawodowych — dla biblioteki świetlicowej przetłumaczony został z radzieckiego opracowania tej sztuki dla świetlic). Brak jeszcze bardzo klasycznych sztuk rewolucyjnych, ma go częściowo wypełnić zapowiadany „Sztorm” Billa — Białocerkiewskiego.

Z krajów demokracji ludowej mamy niestety tylko jedną sztukę: Hedy Zinner „Radujmy się życiem”, ukazuje ona jak młodzież niemiecka wyzwala się z obciążenia faszyzmu, jak buduje nowe życie.

Sztuki antyimperialistyczne jest kilka. Z wyjątkiem „Procesu” Ber- winińskiego są one pisane przez pisa- rzy krajów kapitalistycznych. Tak

więc sztuki Meltza i Fasta, demas- kują imperializm amerykański w całej jego antyludzką prawdę, a „Henri Martin” Dolmasse ukazuje znanego na całym świecie bohater- skiego żołnierza, który został wię- ziony przez władze francuskie za odmowę udziału w „brudnej woj- nie” w Vietnamie, a ostatnio wy- puszczony na wolność. Ilość sztuk antyimperialistycznych — w por-ównaniu z br. kami w innych dzie- dzinach — jest w chwili obecnej raczej wystarczająca, zwłaszcza że prócz sztuk pełnospektaklowych są jeszcze jednoaktówki czy krótkie o- brazki satyryczne, jak np. „Kukiel- ki atlantyckie” Dolegi.

Niedostateczna natomiast jest licz- ba utworów satyrycznych, które mają do spełnienia poważne zada- nia.



EDWARD MARTUSZEWSKI

W świetlicach i bibliotekach Warmii i Mazur

W gromadzie Stryjew (pow. Re- szel) praca nauczycielstwa jest szcze- gólnie trudna. Wystarczy tylko spoj- rzeć na dane sprawozdania miejsco- wego punktu bibliotecznego: czyta- ją jedynie i wyłącznie dzieci w wie- ku szkolnym. Książki niemieckie, wyciągane ze strychów w zimowe wieczory, są łatwiejszą lekturą dla tych, którzy język niemiecki przy- swoili sobie w szkole, wojsku i w życiu publicznym.

19 lipca Stryjew otrzymał wła- sną świetlicę, inicjatywa wyszła ze strony miejscowego ZMP. Otwarcie świetlicy połączone z akademią na cześć Święta Manifestu i Konstytu- cji oraz z występami artystycznymi zespołu Powiatowego Domu Kul- tury z Biskupca.

Wywołany widokiem pięknie ude- korowanej świetlicy nastroj świę- teczny podkreślił jeszcze bardziej pierwsi goście, ubrani w najlepsze ubrania, podtrzymali i gładko ucze- sani czytelnicy książek z punktu bi- bliotecznego. Potem przyszli rów- nież świętecznie wystrojone i cieka- we dziewczęta, a gdy zaczęła się za- bawa... większość tańczących stano- wiły pary „żeńskie”. Młodzi stry- jewianie woleli na ogół siedzieć w sklepie GS przy wódecie. Po od- śpiewanych przez zespół PDK pio- senkach warmińskich zagrala w świetlicy orkiestra taneczna, a ze sklepu zaczęły dochodzić inne śpie- wy...

Świetlica w Stryjewie jest bardzo potrzebna. Musi zwalczyć wpływy li- teratury „strychowej” (mało tam jest utworów Goethego i Heinego), musi pomóc w zlikwidowaniu pijan- stwa i karciarstwa. Ale opieka ZMP nie wystarczy. Jeśli na jesieni świe- tlica w Stryjewie ma rozpocząć nor- malne, zorganizowane życie, koniecz- nie potrzebny jest kierownik świe- tlicy, specjalista umiejący skupić wo- kół siebie miejscowy aktyw młodzie- ży i pozyskać dla świetlicy starszy- ch. A nade wszystko zespolenie aktywu kulturalnego całej gminy.

W Lutrach jest stale kino wiejs- kie, mieszczące się w budynku, nad którego drzwiami umieszczono napis „Dom Ludowy”. Trzeba przejąć przez trzy obok, wymagające remon- tu izby, aby w ostatniej z nich wy- śleścić w półmroku okienko i napis „Kasa”.

Do seansu jeszcze godzina czasu, więc wstęp na salę kinową jest wol- ny. W pierwszym rzędzie ławek (wszystkie trzy rzędy znajdują się na podwyższeniu) siedzi kilku mło- dych ludzi, bardzo zajętych. Gra- ją w „tysiąca”. Pod ścianami usta- wiają swe rowery przybyłe z są- siednich wiosek. W ciągu ostatnich dwóch lat ani razu kino objazdowe nie odwiedziło ani jednej gromady gminy Luty, toteż latem młodzież posiadająca rowery zjeżdża w soboty i niedziele do stałego kina we wsi gminnej. A pozostali? Siedzą w do- mu.

Wkrótce po rozpoczęciu się sean- su zaczyna padać deszcz. Na ogół wi- dzowie kinowi stwierdzają, że „pa- dało”, gdy opuszczają salę projek- cyjną. W Lutrach jest inaczej. Dziur- y w dachu i przeciekający sufit w sali kinowej umożliwiają widzom stwierdzanie zmian atmosferycznych w czasie trwania seansu.

Jest w Lutrach jeszcze jeden bu- dynek narażony na ruinę pod wpły- wem zmian atmosferycznych — spo- łona podczas działań wojennych pro- boszczówka, piękny, dwupiętrowy budynek na pagórku nad jeziorem, z dużymi zabudowaniami gospodar- skimi. Niedługo chciano go odbudo-

wać w walce z rodzimym wsteczni- twem i kulturową, w walce z wro- giem klasowym wewnątrz i na zew- nątrz kraju, w walce o przebudowę świadomości nowego człowieka. U- twory satyryczne poza tym, wespół z komedią obyczajową czy politycz- ną i wodewilem — odpowiedzą na wielkie zadanie terenu: dajcie nam „humoru”. Do tej pory jeden wode- wil „Spotkamy się pod „Parasola- mi” Piaseckiego, pogodna jednoak- tówka „Dzień przyjęcia” i trzy zbio- rki satyryczne — nie wystarczają.

Za mało jest również montażu sce- nicznych ułatwiających odpowied- nie urządzanie różnych akademii, wzbogacanie wieczornic i zebrań.

Uzupełnieniem każdej wydanej sztuki, umożliwiającej zespołowi właściwą jej interpretację, jest o-

mówienie problematyki utworu i je- go tła społeczno politycznego, za- opatrzone w zestaw lektury pomoc- niczej. Stanowi ono materiał do prac samokształceniowych zespołu, może też być wykorzystane jako prelekcja przed każdym przedsta- wieniem. Prócz tego konieczne są uwagi inscenizacyjne ułatwiające przygotowanie widowiska. Wszyst- kie sztuki zostały zaopatrzone w ta- ki podwójny komentarz, na ogół starannie przygotowany. Brak je- nak jakiegoś małego podręcznika reżyserskiego, który by zbierał w całość te poręczane wskazówki.

Zapewnienie odpowiedniej bazy repertuarowej dla świetlic jest z pewnością rzeczą trudną i odpowie- dzialną. Do tej pory akcja prowa- dzona była w sposób nieskoordyno- wany, a co za tym idzie — nie dość przemyślany. Po pierwszym, boha- terskim, okresie walki ze szmirem, walki o nowe sztuki, po okresie działalności „Współpracy”, akcję przejęła CRZZ i wydała przeszło sto pozycji. Od roku 1952 zaczęły wyda- wać Wydawnictwa Związkowe i je- dnocześnie „Czytelnik”. Obecnie ca- ła działalność wydawnicza zostanie skupiona w „Czytelniku”.

Również poważne zadania stoją przed publicystami i krytykami li- terackimi. Rozumiejąc propagando- we i agitacyjne znaczenie teatru świetlicowego, jego wpływ na roz- szerzenie kręgów życia kulturalne- go, winni więcej uwagi poświęcać jego działalności, omawiać i ana- lizować nie tylko osiągnięcia „afwy- sze” — reprezentowane na elimina- cjach — ale i pracę zespołów cha- rakteryistycznych dla ogólnego po- ziomu.

Maria Ostrowska



JAN KOPROWSKI

MIGAWKI OPOLSKIE

Jest cicho, przedwieczornie. Towa- rzysz Jurkiewicz stoi przed gma- chem świetlicy i patrzy na niebo, czy będzie pogoda. Świetlicę widać z daleka, właśnie przed paroma dniami pięknie ją wybielono.

Świetlica w Goluszuwiczach należy do produkcyjnych. Czyste, wymiecio- ne wnętrza, duża ilość książek, piękne oprawionych, niespotykana jak na wieś ilość czasopism, ponad stu sta- łych czytelników. A porządek tu, jak w wielkiej bibliotece uniwersytec- kiej. Każde czasopismo ma swoją przegrodę, na półce widzimy dzien- niki i tygodniki z różnych dziedzin życia. Spora ilość materiałów przy- rodniczych każe się domyślać, że rolni- ctwo i uprawy interesują ludzi najbardziej. I tak jest w istocie. Przy spółdzielni produkcyjnej wy- dzielono małe poletko na doświad- czenia miczurinowskie. Jurkiewicz prowadzi nas tam i oczom własnym

nie chcemy wierzyć. Na poletku ro- sną krzewy kaczukowe, rodzyńko- we, bawelna. Kilka dziewczynek roz- sypuje jeszcze grudki ziemi.

— To harcerki — objaśnia Jurkiewicz — miały one poletko miczurin- owskie przy szkole, ale że tam czę- sto zjawiały się kozy i wyjadały po- sadzone rośliny, tam zaprosił je do nas. Każda ma swój zagon, współza- wodniczą ze sobą, a starają się, że nie macie pojęcia. Aż serce rośnie człowiekowi z uśmiechu.

Przeglądamy się długo egzoty- cznym roślinom, dotykamy ich palca- mi i różne myśli przychodzą nam do głowy. Wępie przede wszystkim po- czucie radości, że tak bardzo jeste- my już odlegli od starych czasów. Sam Jurkiewicz jest tego najlepszym dowodem.

— Przed wojną — zwierza się — pracowałem jako parobek u boga- tych chłopów w okolicach Tarnopola. Człowiek właściwie działował, nie miał ani domu, ani własnego kąta. Po wojnie natomiast byłem już w Goluszuwiczach wojem, a teraz pro- wadzę świetlicę. Niedawno powróci- łem z Warszawy z I zjazdu przodu- jących kierowników świetlic wię- kszych. Zjazd dał mi wiele materiału do przemyślenia i do zastosowań w mojej pracy.

Notatki z podróży

bibliotekarzem gminnym, zdany na własne siły?

Biblioteka gminna w Czerwonce mieści się w zwykłym domku, nie ma pięknego szklid, leży przy bocz- nej drodze. Na ścianie między okna- mi starannie wypełniony schemat gazetki ściennej. Odreżniony wpisany artykuł o święcie 22 Lipca, o rocz- nicy urodzin Majakowskiego, zesta- wienie przodowników w czytaniu, komunikat o urlopie bibliotekarki (Biblioteka Powiatowa nie ma fun- duszów na zastępstwa), informacja o tym, co warto przeczytać. Obok dyplom uznania w konkursie Samo- pomocy Kolskiej dla bibliotek wiejskich. A na drugiej ścianie sa- tyryczny rysunek czytelnika, który nie dba o książkę. Przy rysunku dwa nazwiska. Obok mapka gminy z punktami bibliotecznymi. Jest ich dziewięć. W każdej gromadzie je- den. Bibliotekarka gminna przepro- wadza co miesiąc lustrację swoich punktów bibliecznych — na rowe- rze, gdyż nie wszystkie gromady ma- ją połączenie autobusowe czy kole- jowe. Łączna trasa tych wyjazdów wynosi blisko 100 km.

Kierowniczką biblioteki jest E- dyta Kulbacka. W 1945 roku Edyta miała 13 lat i — ukończywszy szko-łę niemiecką — nie umiała ani sło- wa po polsku. Potem przez cztery lata chodziła do polskiej szkoły w Czerwonce, poznała nowe Sienkie- wicza i Prusa. Wstąpiła do ZMP i miała już objąć stanowisko kome- dantki w SP, gdy przewodniczący Koła ZMP, Gerhard Kania, zapro- nował jej wyjazd na kurs bibliote- karski. Edyta nie była pewna czy da sobie radę w bibliotece. W odpowie- dzi Kania podsunął jej „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Po tej lek- turze zdecydowała się.

Po trzech latach pracy Kulbacka zdobyła dla swojej biblioteki gmi- nej trzecie miejsce w województwie (po Bibliotekach Powiatowych w Węgorzewie i Biskupcu) a ostatnio na konkursie w związku z Dniami Oświaty, Książki i Prasy uzyskała odznakę przodownika czytelnictwa pierwszego stopnia. Z dumą pokazu- je też dyplom za udział w wybo- rach. Kulbacka jest bowiem aktyw- ną zetempówką, wciąga do swej pra- cy biblioteczną kolegów z Koła (jako księgozonoży), razem z nimi or- ganizując pracę zespołu dobrego czy- tania, składającego się z 17 osób. A w zimowe wieczory na dyskusję o książkach organizowane przez ze- spół schodzi się cała wieś.

Zespół dobrego czytania zbiera się w Czerwonce w prywatnym miesza- niu Kulbackiej, ponieważ sala bi- blieczna jest za mała, a świetlicy we wsi nie ma. W prywatnym miesza- niu Kulbackiej odbywały się rów- nież próby przedstawienia „Bajki o złotej rybce” Puszkina, którą ubie- głego zimy odegrał zespół harcerski.

Długo Czerwona nie posiadała dotąd własnej świetlicy, przy której znalazłaby odpowiednie pomieszcze- nie biblioteka i czytelnia? Może dla- tego również, że przewodniczący Pra- zydu GRN ob. Nowakiński i większość jego współpracowników nie należy do 360 czytelników biblio- teki gminnej (w Czerwonce mieszka 730 ludzi). Sprawa świetlicy stoi więc na martwym punkcie, pozornie z po- wodu braku lokalu. Bo jeśli chodzi o poprowadzenie pracy w świetlicy to Kulbacka czuje się na siłach po- dołać i obowiązkowi kierownika bi- blioteki i kierownika świetlicy. Za- proponowano jej ostatnio wyjazd na kurs bibliotekarski drugiego stopnia.

Edward Martuszeński



kożanka, Barbara Leśniewska, ze- spół taneczny. Zespół teatralny, spo- rządzonej własnym kosztem potrze- bne kostiumy, wystawił „Zemstę” Fre- dery. Przedstawienie w Biskupcu i dwa przedstawienia w Lutrach cie- szyły się wielkim powodzeniem. Zor- ganizowanie tych występów amato- rskich odbyło się poza świetlicą gmi- ną, było wynikiem sporadycznej in- icjatywy nauczycielstwa i... No, tak, sporej grupy chętnych spośród sta- rzych i młodszych. Brak jest nato- miast w Lutrach i w Biskupcu tro- skiej władzy o warunki materialne, brak jest kierownik. Świetlicy. Słowem, widoczne przecież inicjatywy kulta- ralnej chłopów nie wychodzą wła- dzie naprzeciw, nie organizują jej.

W Lutrach istnieje Koło ZMP. W okresie ostatnich siedmiu miesięcy miało ono tylko jedno zebranie —

sięczne) Polomka nie kształci. się. Jego zaletą jest pracowitość, sumie- ność w wykonywaniu poleceń. Dzie- ki tym jego cechom liczba odwiedzin w jego bibliotece wzrosła ze 168 w styczniu do 380 w marcu i 342 w ma- ju. Ale możliwości rozwoju czytel- nictwa w Lutrach i w gromadach są znacznie większe.

Kto ponosi winę za błędy i nie- docięgnięcia w pracy Polomki? Nie- wątpliwie ZMP (tak Koło w Lu- trach jak i Zarząd Powiatowy), a także bezpośredni jego przełożeni. Biblioteka Powiatowa i Wydział Kultury PRN w Biskupcu. Nie roz- umieją oni, że dwutygodniowy kurs to tylko przygotowanie techniczne, że młode kadry bibliotekarzy trzeba wy- chowywać udzielając im konkretnej praktycznej pomocy. Czy Jan Polom- ka jest jedynym siedemnastoletnim

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

Sniesz nowe krajobrazy
i nowe mapy rzek,
a gdy dorosisz — marzysz —
stopić biegunów śnieg,
wydać pustyni wojnę,
na piaskach sadzić las.
Nie jestem niespokojny:
wiem, to wypełni czas.

Ten kto bez marzeń trwa —
młodości lodu podcina,
lecz jutra mierzając czas
nigdy nie zapominaj
czym żyje dziś nasz wiek.
I nawet kiedy marzysz,
patrz jak przyspiesza bieg
lokomotywa zdarzeń.

Świetlica w Żebowicach jest wprawdzie mała, ale za to bardzo miła i przytulna. Gawędzimy w późnych godzinach wieczornych. Na ławkach siedzą nauczyciele, sekre- tarz partii, wiceprzewodniczący GRN, bibliotekarka.

— Napisaliście o nas do gazy- ty — mówi nagle wiceprzewodniczą- cy GRN. — U nas tutaj dzieją się ciekawe rzeczy. Ot, na przykład, mło- dzież w Prószkowie zdobyła pierw- sze miejsce w zbiorce złomu, dosta- ła 2.000 złotych nagrody. Czy to nie przyjemnie, że takie ambitne chło- paki?

— Jasne, że tak. Nic tak chyba nie cieszy, jak zdrowe ambicje mło- dzieżowego współzawodnictwa.

Z dalszych rozmów dowiadujemy się, że Poczołów, jakby w nagrodę za swoją pracę, otrzyma elektryczność.

Długo rozmawialiśmy ze sobą w żebowickiej świetlicy. Jeden z mło- dzieżników nauczycieli opowiadał o wyjeździe na warty, że w tym ro- ku jedzie na dalsze studia do Łodzi. — Będzie studiował historię — mó- wi. — Bardzo tę naukę lubię. Gdy tylko ukaże się jakaś nowa rzecz, natychmiast ją kupuję. Mam już ty- siąc własnych tomów.

Ale nie wszędzie jeszcze jest tak jak w wymienionych wyżej miejsco- wościach. Np. w Komprachcicach, dokąd zjechaliśmy na przedwie- czerz. Ponieważ świetlicowego Pep- ka nie zastaliśmy w świetlicy, uda- liśmy się na jego poszukiwania. Pe- pek naprawiał w najlepszym rower na podwórzu swego domu.

— My do was, towarzyszu, w sprawie tego odczytu — zagadną- łem.

— Jakiego odczytu? — zdziwił się Pepek.

— Jaki? To wy o niczym nie wie- cie? A afiszie widzieliście?

— Widzieć widzieliśmy.

— No więc? Wisi przecież tuż o- bok waszego domu na śłupie.

— Ale ja afiszów nie czytam.

Koniec końców zabrał się Pepek za sobą do świetlicy. Rozeszła się po sali, pokręcił, a potem wyszedł.

— Idę zorganizować młodzież zetempowską, zobaczmy się niedłu- go — powiedział na odchodnym.

Próżno jednak oczekiwałam na młodzież. Nie przyszła. Ale, co gor- sza — nie zjawili się również i nasz świetlicowy. Po prostu przepadł jak kamfora.

Odczyt zaczął się ze znacznym o- późnieniem, że doszedł on w ogóle do skutku — zawdzięczaliśmy to se- kretarzowi komitetu gminnego, któ- ry robił, co mógł, by zebrać ludzi.

Przez duże okna świetlicy widzia- łem młodzież walającą się po dro- dze, podpierającą plecami płoty i ściany domów.

Po odczycie otoczyła nas grupka starszych ludzi: sekretarz KG, pra- cownicy GRN, nauczyciele. Zaczęli- my rozmawiać właśnie o młodzieży komprachcieckiej. Ze się opuszcza, że nie wykazuje żadnego zainteresowa- nia życiem świetlicy.

W pewnej chwili odezwała się kie- rowniczką szkoły.

— A ja wam powiem, że za na- szą młodzież my odpowiadamy. To także nas starszych wina, że mło- dzież jest taka. Do świetlicy przyje- żdża gospoda ja! karczna do kościo- ła. Nikt mi nie powie, że to ułatwia pracę.

Jan Koprowski

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

TRZEBA POMOCY WYJŚĆ NAPRZECIWIW

"NASZE osiągnięcia w u-
przemysłowieniu kraju
pozwalają nam obecnie
w całej rozciągłości po-
stać przed sobą zadanie
podniesienia poziomu
naszego rolnictwa.

„Polityka gospodarcza naszego
państwa w najbliższym okresie
wzmocni i rozszerzy w tym kie-
runku swoje wysiłki”.

Zapowiedź, którą usłyszeliśmy w
lipcowym przemówieniu Bolesława
Bieruta, głęboko zapadła w serca
chłopskie. Oznacza ona bowiem, że
klasa robotnicza mająca już za so-
bą duże osiągnięcia w uprzemysłowieniu
kraju, będzie dzięki niemu
mogła tym wydatniej pomóc pracu-
jącemu chłopstwu „w ograniczaniu
wysokości kułackiego, w podnosze-
niu poziomu kultury i oświaty na
wsi, w lepszym zaopatrzeniu rolni-
ctwa indywidualnego w maszyny
rolnicze, nawozy sztuczne i różno-
rodny sprzęt gospodarczy”.

Ale szersza pomoc agronomiczna,
zaopatrzeniowa i techniczna to nie
gotówki, co pójść same do gąbki.
Z pomocy trzeba chceć i umieć ko-
rzystać. Trzeba się więc do niej
odpowiednio przygotować i organi-
zować. Taki należy wyznaczyć prak-
tyczny wniosek z zapowiedzi pomocy,
która wzbudziła wielką radość
wsród chłopów.

Czyż bowiem nie mieliśmy gorz-
kich doświadczeń, kiedy tam, gdzie
np. było duże skupienie maszyn,
ich wykorzystanie i zastosowanie
nie osiągnęło nierzadko 50 proc., albo
też szwankowało poszanowanie me-
nia społecznego, to znów remonty
i pełna gotowość maszyn nie były
dokonywane na czas. A pomoc agro-
techniczna... Wszak wskazania i ra-
dy to jedna strona tej pomocy a za-
sposobowanie — druga. Czyż ta dru-
ga to nie połowa zadania? A od
innych ona zależy czynników i wa-
runków. Czy można tu zapomnieć
np. o bibliotekach rolniczych i o ma-
le ich frekwencji. Pomoc agrotech-
niczna musi się przeciwieć oprócz
co najmniej o aktyw oświeconych prak-
tyków rolnych w gromadzie. Im
zaś szersza i bardziej doniosła, tym
większą wymaga wiedzy od całej
gromady. Tym większą świadomości
i woli aby w rocznym procesie
pracy i zabiegów pielęgnacyjnych nie
zaniedbać żadnego, bo jedno stracone
ogniwo marnuje cały łańcuch.

Zapowiedziana pomoc dla rolni-
ctwa wzbudziła w chłopstwie jeszcze
większy entuzjazm do pracy.
Ten entuzjazm to pierwszy objaw
pogotowia. Wyraziło się w nim
spontaniczne zrozumienie dla zapo-
wiedzi wydobycia rolnictwa z nad-
miernego opóźnienia się za rozwo-
jem przemysłu i wiara w możliwość
wielkich i powszechnych osiągnięć
na tym polu. Bez rozwoju bowiem
rolnictwa trudno mówić o stałym
podnoszeniu się stopy życiowej mas
pracujących, trudno mówić o roz-
szerzeniu bazy surowcowej dla prze-
mysłu lekkiego i spożywczo-rolne-
go, a tym samym o znacznym po-
większeniu artykułów masowego
spożycia, oczekiwanych nie tylko
w mieście ale i na wsi.

Od pierwszego zatem etapu po-
gotowia, który ma jeszcze charak-
ter żywiołowy — radości, zapału i
dobrych nadziei, trzeba aby dzia-
łacz terenowi umieli poprowadzić
chłopów w gromadach i gminach
do drugiego etapu — powszechnej
świadomości zadań, stojących przed
rolnictwem i jak najpełniejszego
zorganizowania się do wykorzysta-
nia zapowiedzianej pomocy. Bo
w sojuszu robotniczo-chłopskim
nie powinno być miejsca na bierność
wyczekiwania. Na przeciw pomocy
klasy robotniczej trzeba nam wyjść
z gotowością i sprawnością organizu-
cyjną.

Te uwagi i wnioski, kreślić pod
wpływem obserwacji przodujących
gromad w mojej okolicy. Znajdują
się one w pow. Niemodlin w województwie
opolskim, na Ziemiach
Odzyskanych, o których Bolesław
Bierut mówił 21 lipca br., że wróci-
ły do macierzy, jako krajiny naj-
bardziej zniszczone. Kiedy w województwach
centralnych pozostała po wojnie (w 1945 r.) jedna trzecia
bydła i owiec, na Ziemiach Odzyskanych
ledwie 17,5 proc. Nadludzkim
wysiłkiem przywracaliśmy życie
opuszczonym ziemiom, sami się
nierzadko zaprzęgając do pluga.

Trzeba zdać sobie sprawę, jak
wielką drogę rozwoju przebyliśmy
już przez 9 lat i jak w szczególności
wielki wpływ mobilizujący ode-
grał ostatni — 1953 rok.

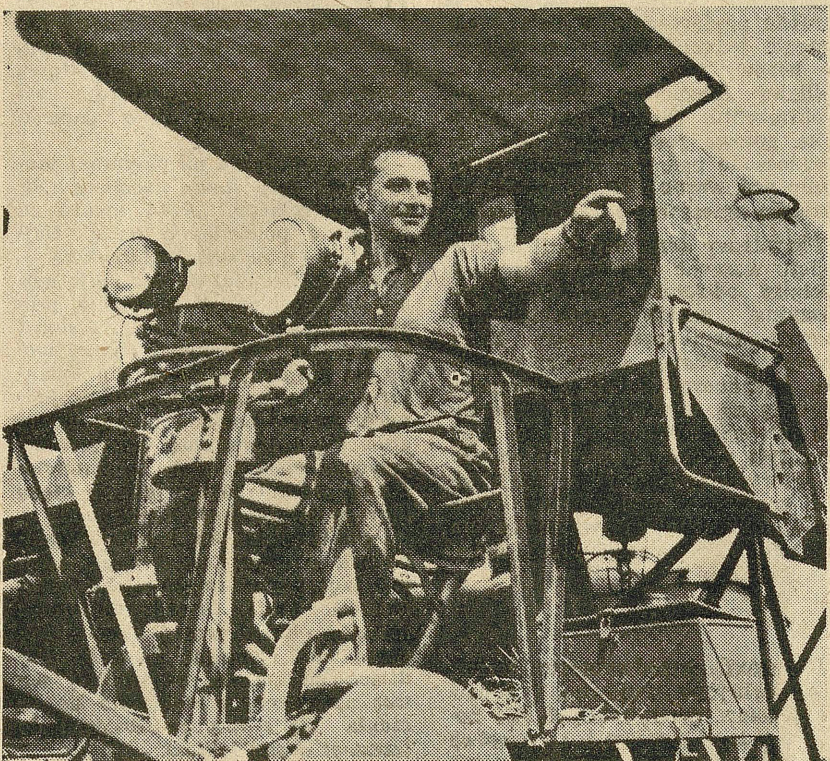
Ograniczę się do dwóch przykła-
dów sąsiadujących wsi — jednej
spółdzielczej w Bielicach, drugiej
indywidualnych gospodarzy w Ma-
leszowicach Wielkich. Czytelnicy ta-
two dostrzegą w nich gromady pro-
dujące, ale dlatego zobaczą w nich
wzór do naśladowania.

Zobaczając konieczny w obecnym
etapie stan mobilizacji i organizacyj-
nej gotowości. Przy takim dopiero
pogotowiu można w pełni wykorzy-
stać pomoc, z jaką idzie do nas klasa
robotnicza.

Na obie gromady wielki wpływ
wywarł I Kongres Spółdzielczości
Produkcyjnej. Szybkiej i mocniej
dało się go zauważyć w Bielicach.
Małesowicze zareagowały w tym
pierwszym okresie jeszcze jedno-
sternnie. Wprawdzie i tu poruszono
została ambicja rolników, co da-
ło w wyniku większy zakup nawo-
zów, ziarna selekcyjnego i podjęcie
umowy na maszynową obróbkę zie-
mi (z POM w Dąbrowie), ale
choć przeniesienie obrad Kongresu
doruszyło większość gromady nie

wszyscy „wszystkiego” dopilnowali.
Wiosenne ożywienie nie zostało
przekształcone w zorganizowaną
akcję zbiorową. Wiosenną falę
wzniosły jeszcze wysiłki indywidual-
ne, na własną rękę działających
z osobna chłopów.

W lipcu pokazało się, że zbior-
y ogólnie biorąc są wspaniałe, tak
w życie i owsie jak pszenicy i jęcz-
mieniu, ale również pokazały się
wyrwy, które trzeba było położyć
na karb opuszczonych lub zapóźnio-
nych w pomocy kilkuset małych
rolników, trzeba było położyć na karb
wyprowadzenia gleby. A przecież
przewodnik Malinowski dawno
praktykował i dowiódł, że ziemia
w tych stronach wymaga wapnowa-
nia.



W Bielicach I Kongres wstrząs-
nął — jak się to mówi posadami
spółdzielni. W poprzednim bowiem
roku, kiedy spółdzielnia przyjęła
wielu nowych członków, rozpręgała
się nieco organizacja pracy i jej
disciplina. Kongres pobudził do
mocnej krytyki i samokrytyki.
Szczegółowa analiza braków i błędów
pozwoliła dotrzeć do główne-
go ognia organizacji i dyscypliny
pracy. Jeszcze do akcji wiosennej
zmontowano dwie бригады połowe,
wewnętrznie podzielone na ognia.
Między бригаdami i ogniami roz-
winięto współzawodnictwo, dzięki
czemu siewy ukończono 7 dni przed
terminem. Ognia zdały egzamin
przy obróbce buraków. Prace pie-
legnacyjne zakończono 8 dni wcze-
śniej jak przewidywał plan. Przy-
gotowano na zapas (sianokosy i
żniwa), dyszle, drabiny, łusnie, or-
czyki, kłonicie i grabie. Przed ter-
minem wyremontowano własny
sprzęt żniwno-omłotowy: żniwarki,
kosiarki, sianokosy, plugi itd. Przy-
gotowano żłobek i przedszkole. Zo-
rganizowano przed żniwami ognia
wózki, którymi mieli zwozić zbo-
że i przeprowadzić podorywkę
siemników. W planowym rozkładzie
sił wydzielono na okres żniw bry-

wównana (3—7 ha) ale 10 gospodar-
zy nie posiadała wcale młocarni,
kosiarek czy motoru, 2) pomoc są-
siedzka w ubiegłych latach nie pod-
legała kontroli i przebiegała „po
sąsiedzku” w prywatnych odnaj-
mach i odrobkach, utrwalających
wzajemność.

Czy więc z tej czy z tamtej stro-
ny ocenian żniwa pozostaje fakt, że
dotąd przypominają one wielkie za-
wody biegaczy. Jedni gospodarze
wysuwali się daleko wprzód inni
rozcigali się na trasie czasu, zos-
tając przy snopach porośniętych na po-
lu. A potem — często ci, co pierw-
si omiłowili, później zjawiali się na
miejscu skupu od tych co na polu
byli ostatni i nawet podorywek nie
mogli przeprowadzić.

Wspaniały porządek prac. Pracu-
jące kołety nie niepokoją się
o dzieci. Znajdują się one pod opie-
ką w żłobku i przedszkolu.
Na horyzoncie widać jak wraca
tabun bydła, brigada hodowlana
współzawodniczy o przystość wagi i
większą wydajność mleka. Wieczor-
em brigadierzy odbywają naradę,
potem przewodniczący, tow. Kubow
nadaje przez radiowęzeł komunikat,
w którym zawarte są wiadomości o
osiągnięciach, ocena pracy, krytyka
i zadania na jutro. Rano brigadierzy
przeprowadzą krótką odprawę we-
dług planu i zaczyna się dzienna
praca, w której każdy spółdzielca
zna swoje miejsce, zadanie i cel.

Plan sprzętu żniw wykonano w
Bielicach na 5 dni przed terminem.

W Małesowicach wróg został w
pierwszym momencie zaskoczony
inicjatywą samopomocową pętelpe-
rowców i zeteselowców. Wielki en-
tuzjazm dla wspólnej, gromad-
kiej akcji, nie napotkał jeszcze
oporu w pierwszym etapie żniw,
i w drugim omłotów. Ale drugi
etap obejmuje również pod-
orywkę. I tu wróg skierował atak.
Wydaje się, że działał nawet z ze-
wnątrz. Zbyt ważna bowiem stała
się akcja Małesowicze aby nie torpe-
dować nowego wzoru, jaki mobiliz-
ować może gromady. Rozesłała
się więc jeszcze podczas żniw
wieść, że pogody na naszych gle-
bach nie sprzyjają bezpośrednim
podorywkom i popłonom. „Zie-
mia sucha — po co zaraz —
poczekajmy na deszcz, rozmięknie”.
Aktyw nie docenił wrogich naszeptów
i nie przeciwdziałał im od razu,
ale nie dał za wygraną, kiedy plotka
przybrała szersze rozmiary i
pod koniec żniw przeprowadził kil-
ka zebrań gromadzkich, na któ-
rych stało się dla wszystkich
jasne, że wróg chciał zdemobiliz-
ować zespół i zahamować współ-
pracę gromady w najważniejszym
ogniwie bo decydującym o powieks-
zeniu produkcji w tym roku i lep-
szym przygotowaniu warunków na
przyszły. W rezultacie podorywkę
objęły prawie cały areal zbożowy
na wsi, co w porównaniu do roku
ubiegłego oznacza trzykrotne po-
większenie powierzchni pod popłony
i zaprawę.

W rezultacie gromada uchwaliła
naddo dopilnować, aby plan kon-
traktacji trzody chlewniej został w
terminach wykonany za III i IV
kwartał a z należności płatniczych
wywiązał się w 120 proc. W je-
siennych orkach i siewach powsze-
chnie zastosować wapnowanie, a
przed ewami zorganizować wycie-
czkę do spółdzielni produkcyjnej.
W Małesowicach przesłano nie
doceniać dobrodziejstwa Polski Lu-
dowej i „półgębkiem” o nich mó-
wić. Nowa szkoła we wsi, świe-
tlica, światło elektryczne, biblioteka
to zdobycze, które umiano
docenić. Co drugi chłop ma tu żni-
warkę a co czwarty agregat mło-
carniczy i inny, nieznany dawniej
sprzęt rolniczy. U każdego prawie
aparat radiowy.

Chłopi w Małesowicach dostrzegli
w tym zapowiedzi jeszcze większych
możliwości i zrozumieli, że tylko
przez jak najszersze wzięcie się
z państwem, mogą je realizować.
Zdobyli się więc na czynną posta-
wę, wykazali dużą inicjatywę zbio-
rową, w niej pogłębili moralność
socialistycznego narodu.

W zbiorowej decyzji odwiedzania
spółdzielni produkcyjnej wykazali
głębokie zrozumienie dla rozwoju
produkcji rolnej. Siłownie widzą w
spółdzielcach swoich przyjaciół, od
których nauczyć się wiele mogą te-
go, co przez technikę, organizację
pracy i świadomości patriotycznej
przybliża rolnictwo do tempa roz-
woju i wyników w przemyśle.

Uczą się coraz więcej, pojmą wresz-
cie umysłem i sercem rzecz naj-
większą — potrzebę samej spółdziel-
ni, bo masę pracującą pozbyszy
się raz na zawsze kapitalistom i ob-
szarnikom pragną zbudować w
swej ojczyźnie nowy lepszy ustrój
społeczny.

W Małesowicach konieczny jest
stały rozwój, stałe ulepszanie orga-
nizacji pracy i stosunków społecz-
nych na wsi, m. in. i dlatego, aby
w pełnej gotowości móc przyjąć i na-
leżyście wykorzystać pomoc, jaką
klasa robotnicza zapewnia naszemu
rolnictwu.

Pogotowie wiosenne pozwoliło
spółdzielcom w Bielicach osiągnąć

wielkie sukcesy podczas żniw. Bry-
gady i ognia przeszły przy sie-
wach ognioy chrest, zaprawiły się
i zarysowały.

Do 26 lipca zżęto już 250 ha zbo-
ża, zostało jeszcze kilkanaście ty-
ko hektarów. Zboże młoci się od
razu w polu. Do GS-ów poszło już
35 ton. 26 lipca, kiedy znaleźliśmy
w Bielicach mogliśmy oglądać ów
precyzyjnie toczony bój na polach.
Omłociono już 40% ziarna. War-
czą traktory i wolno suną piugi
konne, podorywki na ukończe-
niu. Bliziej brigady młocarniane.
Oto pszenica. Mocarnie obsługuje
Piotr Oliwa, słomę odbiera Ko-
wnacki, kobiety podają snopki i
odnoszą plewy. W ciągu dnia
wyrabiają 130 procent normy. 35
kwintali wmioczonego ziarna — oto
efekt ich pracy w ciągu jednego
dnia. Brigady woźców pilnują
aby ich wozy dobrze były załado-
wane. Bo wieczorem okazuje się, że
we współzawodnictwie brigady I
zwoziła z 7,5 ha — 16 wozów a bry-
gada II — 19 wozów. Lepiej zatem
pracują Sawicki, Siemieniuk i Ja-
błoński, niż Gajda, Opiotny i Jo-
zwa. W drugiej brigadzie omłot-
owej przewodniczą burystowa i Sa-
wicka osiągają 140 proc. normy.

Wspaniały porządek prac. Pracu-
jące kołety nie niepokoją się
o dzieci. Znajdują się one pod opie-
ką w żłobku i przedszkolu.

Na horyzoncie widać jak wraca
tabun bydła, brigada hodowlana
współzawodniczy o przystość wagi i
większą wydajność mleka. Wieczor-
em brigadierzy odbywają naradę,
potem przewodniczący, tow. Kubow
nadaje przez radiowęzeł komunikat,
w którym zawarte są wiadomości o
osiągnięciach, ocena pracy, krytyka
i zadania na jutro. Rano brigadierzy
przeprowadzą krótką odprawę we-
dług planu i zaczyna się dzienna
praca, w której każdy spółdzielca
zna swoje miejsce, zadanie i cel.

Plan sprzętu żniw wykonano w
Bielicach na 5 dni przed terminem.

W Małesowicach wróg został w
pierwszym momencie zaskoczony
inicjatywą samopomocową pętelpe-
rowców i zeteselowców. Wielki en-
tuzjazm dla wspólnej, gromad-
kiej akcji, nie napotkał jeszcze
oporu w pierwszym etapie żniw,
i w drugim omłotów. Ale drugi
etap obejmuje również pod-
orywkę. I tu wróg skierował atak.
Wydaje się, że działał nawet z ze-
wnątrz. Zbyt ważna bowiem stała
się akcja Małesowicze aby nie torpe-
dować nowego wzoru, jaki mobiliz-
ować może gromady. Rozesłała
się więc jeszcze podczas żniw
wieść, że pogody na naszych gle-
bach nie sprzyjają bezpośrednim
podorywkom i popłonom. „Zie-
mia sucha — po co zaraz —
poczekajmy na deszcz, rozmięknie”.
Aktyw nie docenił wrogich naszeptów
i nie przeciwdziałał im od razu,
ale nie dał za wygraną, kiedy plotka
przybrała szersze rozmiary i
pod koniec żniw przeprowadził kil-
ka zebrań gromadzkich, na któ-
rych stało się dla wszystkich
jasne, że wróg chciał zdemobiliz-
ować zespół i zahamować współ-
pracę gromady w najważniejszym
ogniwie bo decydującym o powieks-
zeniu produkcji w tym roku i lep-
szym przygotowaniu warunków na
przyszły. W rezultacie podorywkę
objęły prawie cały areal zbożowy
na wsi, co w porównaniu do roku
ubiegłego oznacza trzykrotne po-
większenie powierzchni pod popłony
i zaprawę.

W rezultacie gromada uchwaliła
naddo dopilnować, aby plan kon-
traktacji trzody chlewniej został w
terminach wykonany za III i IV
kwartał a z należności płatniczych
wywiązał się w 120 proc. W je-
siennych orkach i siewach powsze-
chnie zastosować wapnowanie, a
przed ewami zorganizować wycie-
czkę do spółdzielni produkcyjnej.
W Małesowicach przesłano nie
doceniać dobrodziejstwa Polski Lu-
dowej i „półgębkiem” o nich mó-
wić. Nowa szkoła we wsi, świe-
tlica, światło elektryczne, biblioteka
to zdobycze, które umiano
docenić. Co drugi chłop ma tu żni-
warkę a co czwarty agregat mło-
carniczy i inny, nieznany dawniej
sprzęt rolniczy. U każdego prawie
aparat radiowy.

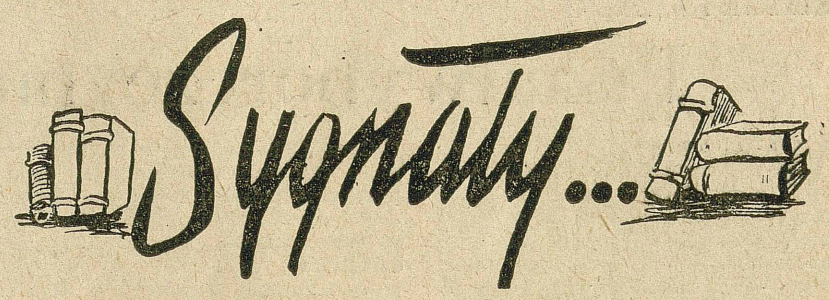
Chłopi w Małesowicach dostrzegli
w tym zapowiedzi jeszcze większych
możliwości i zrozumieli, że tylko
przez jak najszersze wzięcie się
z państwem, mogą je realizować.
Zdobyli się więc na czynną posta-
wę, wykazali dużą inicjatywę zbio-
rową, w niej pogłębili moralność
socialistycznego narodu.

W zbiorowej decyzji odwiedzania
spółdzielni produkcyjnej wykazali
głębokie zrozumienie dla rozwoju
produkcji rolnej. Siłownie widzą w
spółdzielcach swoich przyjaciół, od
których nauczyć się wiele mogą te-
go, co przez technikę, organizację
pracy i świadomości patriotycznej
przybliża rolnictwo do tempa roz-
woju i wyników w przemyśle.

Uczą się coraz więcej, pojmą wresz-
cie umysłem i sercem rzecz naj-
większą — potrzebę samej spółdziel-
ni, bo masę pracującą pozbyszy
się raz na zawsze kapitalistom i ob-
szarnikom pragną zbudować w
swej ojczyźnie nowy lepszy ustrój
społeczny.

W Małesowicach konieczny jest
stały rozwój, stałe ulepszanie orga-
nizacji pracy i stosunków społecz-
nych na wsi, m. in. i dlatego, aby
w pełnej gotowości móc przyjąć i na-
leżyście wykorzystać pomoc, jaką
klasa robotnicza zapewnia naszemu
rolnictwu.

Bronisław Góralik - Bożanowski



Rzeka czerwona

Parsa i radio często informują polską
opinii publiczną o „brudnej wojnie”
prowadzonej przez imperializm
francuski przeciwko walczącemu o wol-
ność narodowi dalekiego Wietnamu.
Nazwy miast, miasteczek i wsi wiet-
namskich stały się bliskie polskiemu
czytelnikowi. Naród nasz z niesłabnącą
sympatią śledzi bohaterską walkę naro-
du wietnamskiego przeciwko do-
brzytwej i wyposazonym w najnow-
szą technikę kolonizatorom francuskim;
walkę, w której ci ostatni nie są byna-
mnie zwyciężcami.

Powstał Mirosław Zulański, wyróż-
niona nagrodą państwową III stopnia
poświęconą jest w całości „brudnej
wojnie” oraz walce narodu wietnamskie-
go przeciwko imperializmowi pod prze-
wodnictwem Partii Komunistycznej i jej
przywódcy — prezydenta Republiki
Ho-Si-Mina.

Ten bogaty temat potraktował autor
w sposób bardzo ciekawy i nowator-
ski — nie ukazał bowiem armii wiet-
namskiej ani przedstawicieli narodu
ale się głównego bohatera powieści, si-
łę wyzwoleniec walki narodu, widzi-
my w niemości garnizonu francuskiego
w Cao-Bang, a dalej w bankructwie i-
deowym występującym zarówno w armii
kolonialnej, jak i w Paryżu, w całej
Francji oraz u poszczególnych postaci
powieści.

Otoczony, oddzielony od świata napas-
tę garnizon w Cao-Bang widzi swoją
beźsilność, swą klęskę nie tylko militarną,
lecz przede wszystkim ideową.

Dziwna, niebo, słońce i gwiazdy, ca-
ła przyroda zdaje się służyć armii wy-
zwolenców, ziemia wietnamska tak go-
ściła dla przywódcy buntów się prze-
co depcząc ją stopami francuskich ko-
lonizatorów.

Te atmosfery izolacji, beznadziej-
ności, kryzysu moralnego i ideowego
udało się oddać autorowi w sposób nie-
zwykle barwny i sugestywny.
Opisy egzotyki przyrody zachwy-
cają prostotą środków artystycznych,
pięknie i barwnością.

Lud francuski, francuska klasa robot-
nicza nie ma w powieści swoich prze-
stawicieli; ich walkę przeciwko „brud-
nej wojnie” poznajemy we fragmen-
tarycznych scenach, obrazach. Te sceny
— to bunt doktora francuskiego w Mar-
syli, który walczył bronią do morza,
to przyzwal chorych i rannych żołnierzy
francuskich, którzy wraz z tłumem z
wybrzeża manifestują przeciwko „brud-
nej wojnie”.

Zulański ukazał niepopularną tej
wojny w atmosferze pogardy, którą
manifestuje lud Francji. Rząd francu-
ski, rząd zdrady narodowej, reprezen-
tujący wąskie interesy nielicznej grupki
rozmaitych i obcych kapitalistów, musi
ukrywać przed narodem nie tylko cele
tej wojny, lecz także transporty broni
i połączonych w napastniczej wojnie mło-
dych Francuzów.

Zulański ukazał prawdę, którą w
dniach dziesiętnych widzieliśmy na przy-
kładzie małej Korei, jednym z stu-
słuszną prawdę historyczną, że naród wal-
czący o swoją niepodległość jest niezwy-
cięzony. Ta prawda wyrażona została w
bogatej formie artystycznej.

Minusy książki polegały głównie na
niedostatecznym przedstawieniu proleta-
riatu francuskiego, partii komunistycz-
nej i walki prowadzonej przez jej czło-
nków. Fragmentaryczne sceny nie mogą
w pełni zadowolić, ani dać czytelnikowi
pełnego, plastycznego obrazu tej walki.

Ukazywanie jedynie przedstawicieli od-
miu postępowej inteligencji francuskiej
w osobach uczonych profesorów Lefe-
bre i jego przybranej córki Chantal,
których przesła widzieliśmy nie tylko
naszkicowanych, a nie obserwowanych
ich rozwoju ideowego — jest nieusłuszne
i nie daje należytego obrazu nastrojów
nurtujących różne klasy i grupy spo-
łeczne narodu francuskiego.

Jednakże obraz siły armii wietnamskiej
oraz wymagającego się ruchu przeciwko
„brudnej wojnie” ukazano w książce
w osobach profesorów Lefebre i Chantal,
decydując o tym, że powieść Zulańskiego
jest niewątpliwie dziełem realistycznym.

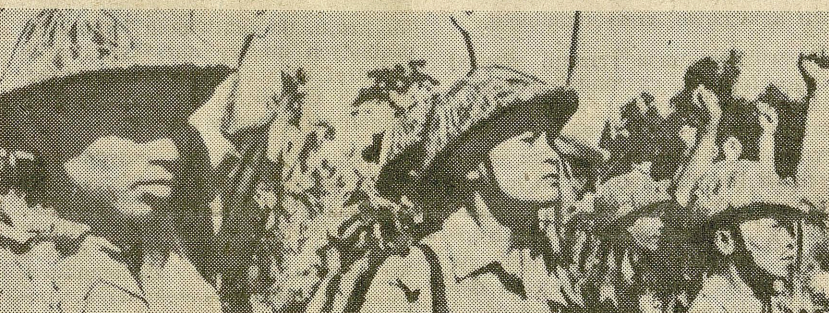
Garnizon w Cao-Bang składał się o-
procz kadrowych oficerów i żołnierzy
francuskich z różnych wyzwoleńców nie-
dzynarodowej emigracji zgromadzonej
pod sztandarami faszyzmu. W tym
garnizonie walczyli byli żołnierze II woj-
ny Wietki oraz ss-man Hirsch, krymi-
nalista van Hoyer oraz przynusowo
zwerbowany Mohamed Arab Arekzi.

Zarówno Wietki jak i ss-man Hirsch
głina od kuli wietnamskiej żołnierza,
gdyż taki jest los najmniejszych żołdaków
walczących przeciwko prawdzie. Los
Polaka Wietkiego walczącego w II woj-
nie przeciwko faszyzmowi, to los całej
polskiej emigracji, która została do roli
slugusa imperializmu, spiskując obecnie
z dawnym swoim wrogiem przeciwko
Polsce Ludowej.

Powieść Zulańskiego wyrosła z atmo-
sfery walki wszystkich ludzi na całym
świecie o utrzymanie pokoju jest wyra-
zem gorącego protestu przeciwko im-
perialistycznym wojnom w ogóle, a
wojnie kolonizatorów francuskich prze-
ciwko Republice Wietnamskiej w szczegól-
ności, protestem, który wyraża
klęskę każdej armii imperialistycznej
stającej sprawie agresji i podboju.

1) „Rzeka czerwona” — Mirosław Zu-
lański — Czytelnik 1953 rok, str. 184.

Leszek Rutkowski



Potęga bez chwały

Niewiele australijskich pozycji lite-
rackich znalazłbyśmy na półkach
naszych bibliotek, a współczesnej
australskiej literatury postępowej nie
znany prawie zupełnie. Te literatury,
która stanęła do walki o sprawę austr-
lijskiej klasy robotniczej, demaskując
rodzimą maszynę kapitalistyczną oraz
rolę kapitału angielskiego i amerykań-
skiego chłubiła reprezentację książka
Franka Hardy'ego „Potęga bez chwały”.

Frank Hardy pochodził z rodziny ro-
botniczej, jest członkiem Australijskiej
Partii Komunistycznej. „Potęga bez
chwały” to debiut powieściowy autora.
Książka tej nie chciała wydać żadne
australskie wydawnictwo, wreszcie wy-
szła ona nielegalnie. W pracy wydawni-
czej pomagali autorowi wielu robotni-
ków, którzy wykonywali prace podko-
niczne, jak szyciwanie, kolportowanie. Pod
zarzutem jakoby „Potęga bez chwały”
była oszczerstwem na życie w Australii

Frank Hardy został aresztowany i
dopiero pod presją opinii prawej części
narodu australijskiego oraz postępowych
ludzi całego świata został za ogromną
kautę zwolniony. Po wyjściu z więzienia
stał na czele „Grupy Pisarzy Realis-
tycznych” w Melbourne.

„Potęga bez chwały” to bardzo amb-
itna, proba ukazania przeobrażenia życia
Australii na przestrzeni lat sześćdzie-
sięciu. Mimo, że akcja powieści rozgry-
wa się zasadniczo w jednym okręgu,
książka zawiera całkiem zagadnień
życia społecznego, ekonomicznego, a na-
wet kulturalnego tych lat, w głównych,
typowych jego przejawach. Ogromna
wiedza o życiu Australii zamknął autor
w ramach losów jednej rodziny, „dora-
biając” się kapitalu, głównym bohaterem
książki jest członek tej rodziny,
John West. Książka dzieli się na trzy
części: droga Westa do potęgi, nadużycie
potęgi i jej schyłek.

Hardy ukazuje kryzys młodego ka-
pitalizmu w pierwszej połowie lat czter-
dziestych XIX wieku, który w
Australii jest jednocześnie tym okresem
przyszłościowej metnej wody, w której ze-
rucił różnego rodzaju przestępcy i lotry.
Specyficzną rolę na tym etapie klasy robot-
niczej, na głodzie i bezrobociu.

Rodzina Johna West, jest to typowy
produkt kapitalizmu. John i Artur to sy-
nowie uczeni i bogobojnej matki, która
swoją uczynność próbowała przetrans-
misować wszelkie burze życiowe i w tym
dachu wychować swych synów. Lecz sy-
nowie zdają sobie doskonale sprawę, że
uczciwa praca w żaden sposób nie do-
prowadzi do dobrobytu. John od naj-
młodszych lat widzi wyraźnie, że nawet
zakłady przy wysiłkach koniśkich nie
przyniosą odpowiedniego dochodu, ale
pośrednictwo w nich opłaca się daleko
bardziej. Drogę młodych, większych
oszustw wybierze John dla swej kariery
życiowej. Potrafi zawsze znaleźć pomo-
cników, którzy zrobią za niego brudną
robotę Totalizator, to przedsiębiorstwo
nielegalne, trzeba umiejętnie obchodzić
się z policją — John jednak zna się, która
potrafi złać wszystkie prawa i prze-
pisy burżuazyjne. Na początku wystarczy
przekupić policjanta, aby totalizator pod
sztywną „sklep z herbata” mógł spokoj-
nie egzystować, później pomoże szantaż,
kiedy natomiast dochody potrafią po-
kryć koszty „przekupienia komendy dziel-
nicy, a nawet komendy Melbourne — re-
wirowy, który otworzył pierwszy bramy
seksualnego kapitalistycznego idzie w za-
pomnienie.

Prawidłowość procesów maszyny ka-
pitalistycznej jest odtworzona przez auto-
ra bardzo dokładnie — większy obrot,

większy zysk, większe możliwości prze-
kupa — silniejsza władza.
John West doświadczył do potęgi finan-
sowej próbuje zdobyć pozycję społeczną
poprzez kupowanie błękitnej „Młone”,
pienie opinii kościelnej jest taka sama
transakcja, jak kupienie „spokoju” u
policji. Droga do potęgi, to prawdziwie
krawada droga do władzy, wszystko wie-
dy jest dobre, co może przynieść jaki-
kolwiek dochód.

Książka Franka Hardy'ego jest chyba jed-
ną z nielicznych pozycji literackich, któ-
ra w tak bezwzględny sposób demasku-
je możliwości „uczciwych” dróg do ka-
pitału. Jeszcze do dziś w niektórych od-
łamach naszego społeczeństwa pokutują
te stare teorie burżuazyjne wywodzące
kapitałistom od czyszciboiw, szczerze
w krajach wszelkich możliwości, do któ-
rych niewątpliwie należała Australia.

Hardy w bardzo demaskujący i sug-
stywny sposób demaskuje te „wspania-
łe” drogi i możliwości. Na nowym eta-
pie laktacji Westa zmienia się wyraźnie.
Akcje dobowe nie wystarczają, lu-
do tego, aby zdobyć znaczenie w świecie
polityki. West staje w szeregach „pa-
triotów” propagujących walkę z

STEFAN KAMIŃSKI

Przedwyborcze manewry Adenauera

W DNIU 6 września odbędą się w Niemczech zachodnich wybory parlamentarne. W kampanii wyborczej, która jest teraz w pełnym toku, szczególnie intensywna jest działalność rządzącej chadeckiej — partii Adenauera, która finansują zarówno magnaci finansowi i przemysłowi Trizonii, jak i imperializm amerykański.

Z okazji kampanii wyborczej reakcja rozpętuje we wszystkich kątach Niemiec zachodnich wściekłą propagandę odwetu. Na licznych wiecach prowodyrzy chadeckiej i innych zrzeszonych z nią w koalicji rządowej reakcyjnych partii, nawołują dzień w dzień do zbrojnych wystąpień zarówno przeciw Niemiec Republice Demokratycznej, jak i przeciw sąsiadującym z Niemcami państwom. Na urzędzonych w ostatnich dniach imprezach dla przesiedleńców, ministrowie bonyści przyrzekali im niezadługo powrót do ich „domów”. Idee nowego pochodu na Wschód celem zdobycia „Lebensraumu” są znów w obiegu. Reakcyjna prasa Niemiec zachodnich publikuje dziś hasła hitlerowskie niczym za czasów Trzeciej Rzeszy.

Przed kilku tygodniami, w piękny niedzielny poranek lipcowy, mieszkańców Hannoveru budziły marsze nazistowskie, grane przez orkiestry wojskowe i nadawane przez miejscowe radio. Głównymi ulicami tego miasta przeciągało 6 tysięcy faszystów, ubranych odświętnie w mundury SA, SS i Wehrmachtu. Byli to uczestnicy zlotu zrzeszeń dawnych bojowników hitlerowskiej armii i zbrojnych organizacji faszystowskich. Na zlocie tym wystąpili hitlerowski admirał Hansen, będący dziś przewodniczącym tzw. „Związku Żołnierzy Niemieckich”, generał Wehrmachtu Traugott oraz wicekanclerz rządu bonyńskiego, Blucher i inne oficjalne osobistości.

Dziśjsi dygnitarze Niemiec zachodnich wykazali w swych wystąpieniach, zadziwiająco jedynomyślnie ze starymi hitlerowcami. Jedni i drudzy domagali się „Wielkich Niemiec”, sięgających aż do Bugu. Jedni i drudzy podniecali swych zwolenników przeciw ZSRR, Polsce Ludowej i innym państwom demokratycznym. Jedni i drudzy szczyli idee nowej rzezi światowej.

Prawicowa prasa Trizonii donosi z triumfem, że na skutek rozmów, które bonyński minister wojny Blank przeprowadził niedawno w Waszyngtonie, formowanie agresywnych sił Niemiec zachodnich ma zacząć się już w styczniu 1954 roku. Według oczekiwań spragnionych nowych awantur rewizjonistów, „w 1955 roku pierwsze niemieckie dywizje będą w pełnej gotowości”.

Bonyński minister Teodor Blank i jego najbliżsi współpracownicy dali ostatnio szereg wywiadów reporterom ilustrującym pisma zachodnio-niemieckiego „Revue” o przygotowaniach do formowania jednostek neo-hitlerowskiej armii. Z wywiadów tych dowiadujemy się, że ministerstwo Blanka bada obecnie kartoteki kadr dawnej armii

Hitlera. Ogłasza ono, że na kierownicze stanowiska w wojsku będą teraz przyjmowani tylko tacy osobnicy, którzy mieli dobrą reputację w Wehrmachcie, którzy wykazali dostateczną gorliwość w wojnie przeciw innym narodom, w ekspansjach karnych przeciw partyzantom oraz w obozach koncentracyjnych.

Podczas gdy perspektywy służby we wskrzeszonym Wehrmachcie i obietnice nowych wypraw wojennych imponują garstkowi fanatyków hitlerizmu, nie przypadają one wcale do gustu szerokim masom pracującym Niemiec zachodnich, pragnącym pokojowego życia i przywrócenia jedności ich kraju. Opinia publiczna Niemiec zachodnich zareagowała szczególnie żywo na ostat-

niem wiadomości, że w zjednoczonych i demokratycznych Niemczech nie mogliby utrzymać się przy władzy, ani też zrealizować swych planów wojennych. Monopolisci amerykańscy zaś współpracujący z kartelami Trizonii, chcą utrzymać obecny podział Niemiec — w nadziei, że uda im się przekształcić Niemcy zachodnie w bazę wypadową przeciw obozowi pokoju i w żandarmerię wszystkich miłujących wolność narodów Europy.

Widząc jednak, że masy ludowe dają posłuch Komunistycznej Partii Niemiec oraz organizacjom demokratycznym, propagującym idee pokojowego zjednoczenia kraju, rządząca reakcja usiłuje zdławić terrorem głos opozycji. Przedwyborcze wiece komunistów są często pod-

nia, że zjednoczone Niemcy, do których rzekomo dąży, powinny prowadzić politykę podobną do tej, którą dziś prowadzi rząd bonyński. Innymi słowy, władcy Niemiec zachodnich dążą po prostu do gwałtownego „zjednoczenia” kraju przez obalenie NRD, czego spróbowali czesać dokonać 17 czerwca podczas pamiętnej prowokacji berlińskiej.

O takim „zjednoczeniu” Niemiec marzą też podżegacze wojenni zza oceanu. Znalazło to wyraz w ostatnim orędziu Eisenhowera do Adenauera, w którym prezydent USA chwali dokonane przez kanclerza bonyńskiego, dzieło rozbięcia Niemiec i faszystacji Trizonii, przyrzekając mu swe poparcie również na przyszłość. W tymże duchu konferencja waszyngtońska, wypowiadając się za rozmowami czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec, zastrzegła jednocześnie, że zjednoczone Niemcy powinny kontynuować politykę Adenauera w kierunku wzmocnienia Wehrmachtu. Innymi słowy, Ameryka gotowa jest zgodzić się na zjednoczone państwo niemieckie jedynie pod warunkiem, że będzie to państwo agresywne i faszystowskie.

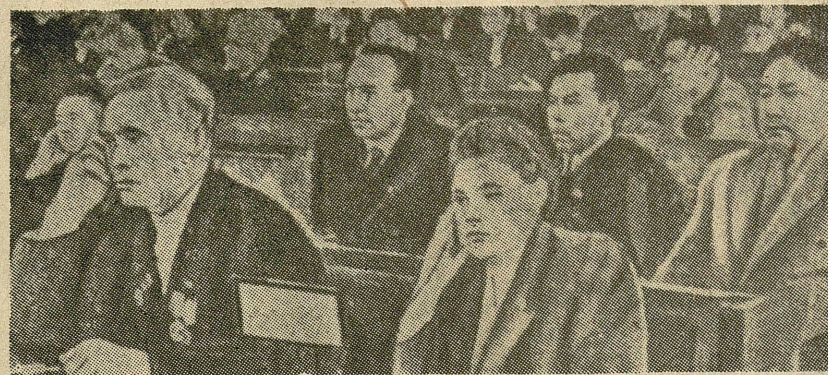
Prawdziwy sens rezolucji konferencji waszyngtońskiej w sprawie Niemiec odsłoniła niedawno burżuazyjna gazeta zachodnio-niemiecka „Hamburger Echo”, która pisała: „Z obawy o widoki wyborcze Adenauera, Stany Zjednoczone zgodziły się wreszcie na konferencję czterech. Wysłunęły one przy tym tyle zastrzeżeń i takie warunki, które stawiają powodzenie takiej konferencji pod znakiem zapytania, obliczone są widocznie na odrzucenie propozycji przez Związek Radziecki”.

*

Demagogia przedwyborcza, terror, ultra-reakcyjna ordynacja i poparcie trustów amerykańskich nie potrafią jednak zapędzić zwycięstwa wyborczego Adenauera. Tak samo jak nie zdolali uratować innego chadeckiego pupilka Waszyngtonu De Gasperięgo. Wbrew przesładowaniom, idee szerzone przez komunistów i innych obrońców pokoju znajdują coraz więcej zwolenników w Niemczech zachodnich. Wśród szerokich mas ludowych, zamieszkałych „republiką” bonyńską, rośnie autorytet Niemieckiej Republiki Demokratycznej — niezłomnej obrończyni jedności kraju. Podstawowe masy robotników, chłopów, inteligencji pracującej, rzemieślników i sklepikarzy, a nawet opłamy średnich przedsiębiorców Niemiec zachodnich — nie chcą wojny, i sprzeciwiają się planom odwetowym i organizatorom nowego, agresywnego Wehrmachtu. Masy ludowe Niemiec zachodnich pragną — podobnie jak mieszkańcy NRD — aby powstało zjednoczone, demokratyczne i pokojowe państwo ogólnoniemieckie, które ustali przyjazne stosunki z wszystkimi sąsiadami Niemiec.

Te dążenia ludności zachodni-niemieckiej znajdują bez wątpienia wyraz w wynikach wyborów 6 września.

Stefan Kamiński



Delegaci V Sesji Rady Najwyższej przystępujący do obrad.

TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

Polityka Mocarstwa Pokoju

MOŻNA sobie wyobrazić z jaką złośliwą miną czytali przemówienie premiera rządu radzieckiego ci politycy amerykańscy, którzy każdą pokojową inicjatywę Związku Radzieckiego starają się zawsze przedstawić jako „dowód słabości”.

Spokojne, pełne wewnętrznej mocy i siły były słowa premiera rządu radzieckiego. „Rząd uważa za konieczne powiadomić Radę Najwyższą — powiedział Malenkov — że Stany Zjednoczone nie mają monopolu również w dziedzinie produkcji bomby wodorowej”. I słowa te podzielały jak kubek zimnej wody na rozgrzane głowy awanturników i prowokatorów wojennych. Łatwo bowiem grozić wojną atomową i wodorową, gdy jest się pewnym monopolu na tę śmiercionośną broń, trudniej jednak kiedy i druga strona broń tę posiada.

Peki więc jeszcze jeden nadymany mit o amerykańskiej „wyższości”. Wytrącona została z rąk jaskiniowców Wall Street wodorowa maczuga, którą grozili światu. Rosnąca siła i potęga Związku Radzieckiego zmusza najbardziej nawet zaślepionych polityków do liczenia się z rzeczywistością i do trzeźwej oceny faktów.

A fakty mówią, że źródłem pokojowej polityki ZSRR nie jest żadna „słabość”, lecz socjalistyczna istota państwa radzieckiego. System socjalistyczny wykorzystał kryzysy ekonomiczne, z których prowodyrzy świata kapitalistycznego szukają wyjścia w awanturach wojennych. Związek Radziecki pragnie utrzymać i umocnienia pokoju dlatego, że jego główną troską jest stałe podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu życia ludzi radzieckich.

„Dla rządu radzieckiego, dla nas wszystkich, ludzi radzieckich — mówił Malenkov — sprawa utrzymania pokoju i zapewnienia narodowi bezpieczeństwa nie jest kwestią taktyki i manewrów dyplomatycznych. Jest to nasza linia generalna w dziedzinie polityki zagranicznej”.

Te linie generalne Związek Radziecki realizuje z żelazną konsekwencją. Stale zacieśniające się stosunki ZSRR z krajami obozu demokratycznego cechuje prawdziwie braterska przyjaźń i współpraca. W wyniku kroków podjętych przez rząd radziecki nastąpiła znaczna poprawa stosunków z krajami kapitalistycznymi sąsiadującymi z ZSRR. Rząd radziecki prowa-

dzi konsekwentnie politykę rozszerzania wymiany gospodarczej z wszystkimi krajami i zawarł w ostatnim czasie szereg nowych układów handlowych.

„Stoimy niewątpliwie na stanowisku — oświadczył premier Malenkov — że w chwili obecnej nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia stron zainteresowanych”.

„Dotyczy to — mówił dalej Malenkov — również tych spornych kwestii, które istnieją między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Byliśmy i jesteśmy za pokojowym współistnieniem dwóch ustroju. Uważamy, że nie ma obiektywnych podstaw do konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim”.

Amerkańskiej polityce „zimnej wojny” Związek Radziecki przeciwstawia politykę pokojowej współpracy. Rozmawiamy, a na pewno osiągniemy porozumienie — oto co mówią poczynania rządu radzieckiego. I takim właśnie zaproszeniem do rozmów jest odpowiedź radziecka na notę USA, Anglii i Francji w sprawie Niemiec. W odpowiedzi tej rząd radziecki wyraził gotowość wzięcia udziału w konferencji ministrów, która rozstrzygałaby zarówno sprawę Niemiec, jak i wszelkie inne punkty sporne, celem złagodzenia napięcia między-narodowego.

Kontrast między radziecką polityką obrony pokoju i bezpieczeństwa narodów i polityką „zimnej wojny” jest coraz jaskrawszy. Wystarczy choćby porównać nowy budżet ZSRR z budżetem Stanów Zjednoczonych. Ameryka przeznacza 80 proc. wszystkich wydatków na broń. W ZSRR tyleż samo — 80 procent — idzie na rozwój gospodarki narodowej i polepszenie stopy życiowej ludności. W izbach tych jak w zwierciadle odbija się różnica między polityką pokoju i wojny.

Sami podżegacze demaskują się coraz jaśniej w oczach narodów. Oto np. umowa Dulles — Li Syn — man, która daje temu ostatniemu „prawo” do rozpoczęcia na nowo działań wojennych w Korei i ile w ciągu 90 dni rezultaty oczekiwanej konferencji pokojowej okażą się jego zdaniem „bezwzględne”. Czy po takiej umowie, która zmierza do stordowania konferencji pokojowej zanim się jeszcze ona zaczęła, ktokolwiek może mieć jeszcze wątpliwość, że ci, którzy rozpoczęli wojnę w Korei, w dalszym ciągu nie rezygnują z prób podpalenia Azji?

Ktokolwiek obserwuje manewry amerykańskie w sprawie Niemiec, nie może też mieć wątpliwości, że Stany Zjednoczone wszelkimi siłami dążą do odrodzenia agresywnych Niemiec militarystycznych. Wskazuje na to poparcie, jakiego Stany Zjednoczone udzielają Adenauerowi i ośrodkom odwetowców w nadchodzących wyborach w Niemczech zachodnich. Wskazuje na to prowokacyjna „akcja paczek żywnościowych”, przy pomocy której Amerykanie starają się stać dwuszyj w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

„Ale jakie beznadziejne są te usiłowania Wall Street. „Przy pomocy stoniny” towi się myśli, ale nie uczciwych robotników” — mówił górnik Oberauer z kopalni m. dzi w Manfred. Naród niemiecki nie da się oszukać słonką, aby iść w piekło wojny na rozkaz amerykańskich i zachodnio-niemieckich imperialistów. Nie pozwolą narody, które przeżyły krew w wojnie z militarystycznymi Niemcami, aby wskreszono to nieziemnie groźne ognisko wojny w Europie.

We wszystkich krajach zachodu rośnie zdecydowana wola narodów ukroczenia awanturniczej polityki, dyktowanej przez rząd waszyngtoński. Imponujący przebieg strajku pracowników państwowych we Francji, który objął przeszło dwa miliony ludzi, protestujących przeciwko reakcyjnej polityce rządu Laniel, jest nowym dowodem na rosnący siłę i bojowość klasy robotniczej.

„Setki milionów ludzi wierzą i mają nadzieję — powiedział Malenkov — że najbliższa przyszłość przyniesie dalsze rozładowanie napięcia międzynarodowego”. Konsekwentna akcja pokojowa Związku Radzieckiego i wzrost jego autorytetu na arenie międzynarodowej, wzrost siły państw demokracji ludowej, rosnąca bojowość klasy robotniczej i mas ludowych w świecie kapitalistycznym — wszystko to utwierdza wiarę w taki właśnie rozwój sytuacji międzynarodowej.

Paweł Leszak

Tomasz Atkins

PAWEŁ LESZAK

BARYKADY WE WSIACH FRANCJI

NA południu Francji, w prowincjach Languedoc, Roussillon, Provence i innych ciągną się olbrzymie tereny górskie, nie nadające się do uprawy zboża. Pracowite ręce chłopów francuskich wydobywają jednak i z tej gleby obfite plony. Na pagórkach i wzgórzach od niepamiętnych czasów piętrzą się ku szczytom starannie układane tarasy, na których rosną wysokiego gatunku winogrona. Dzięki sprawnej gospodarce rolników tych okolic wino było zawsze we Francji napojem narodowym, zajmującym w pożywieniu ludności to miejsce, co w Niemczech zajmują piwo, a w Polsce herbata.

Tak rzecz się miała od setek lat. Ale dziś wino przestaje być powszechnym napojem — przeciwnie Francuza. Wynikająca z marshallizacji kraju ruina ludzi pracy odbiera im wiekowe nawyki. Masowe bezrobocie, niskie płace, drożyzna i wysokie podatki zmuszają ogromną większość mieszkańców Francji do zrzęgowania z wielu elementarnych potrzeb. W tych warunkach wino, którego najtańszy, „ludowy” gatunek kosztuje dziś 75 franków za litr, stało się dla milionów rodzin niedostępnym luksusem.

Należy zaznaczyć, że z 75 franków, które nabywca miejski płaci w sklepie, znaczna część dostaje się hurtowniczym spółkom handlowym. Ze swojej strony rząd kapitalistyczny ściągając podatek w wysokości 15 franków od litra. Spór dający pobierają też koleje państwowe za transport. A sam chłopek, producent wina? Oto za litr, za który w 1949 r. płacono mu jeszcze 45 franków, dostaje on dziś zaledwie 25 franków.

I tak, podczas gdy chłopek pracujący musi płacić coraz wyższe ceny za artykuły przemysłowe, wyrabiane w fabrykach wielkich trustów, sam dostaje coraz mniej za swoje wyroby. A bardzo często nie udaje mu się wcale sprzedać plodów swej ziemi. W chwili obecnej, w przededniu wi-

nobrania, w piwnicach południowych okolic kraju nagromadzona jest lwa część produkcji ostatnich dwóch lat, dla której nie sposób znaleźć zbytu.

By jakoś żyć, małorolni i średniorolni chłopci zadłużają się po uszy. W jednej tylko prowincji Languedoc długi chłopstwa pracującego wzrosły w paru ostatnich latach o 10 miliardów franków. Wskutek niedzielników obniża się też dochód sklepikarzy, rzemieślników i innych grup ludności wiejskiej. Jesteśmy tu świadkami zjawiska dość powszechnego w świecie kapitalistycznym. Wielomilionowa ludność tych okolic głoduje wśród obfitości bogactw, określonych mianem „nadprodukcja”.

Doprowadzeni do skrajnej nędzy chłopci nie godzą się jednak ze swym smutnym losem. Ludzie organizują i wspólnie szukają wyjścia z ciężkiej sytuacji. 12 lipca, na wiecu w powiatowym mieście Béziers, 15 tysięcy uczestników wysunęło pod adresem rządu konkretne postulaty. Chłopi żądają, aby państwo zredukowało zarówno podatek, jak i koszty transportu wina, co obniżyłby jego cenę detaliczną i rozszerzyłby możliwości jego zbytu. Ponadto domagają się oni, by rząd podwyższył rację wina żołnierzy i by rozdał nadwyżkę tego napoju ubogim warstwom ludności.

Opinia publiczna całego kraju popiera te słuszne żądania. Ale władcy Francji, którzy trwonią setki miliardów na wyścig zbrojeń i na prowadzenie „brudnej wojny” przeciw narodowi wietnamskiemu, okazują się nader skąpi gdy chodzi o ulżenie żalonym doli chłopstwa. Od roku ministrowie kolejnych reakcyjnych rządów uchylają się nawet od rokowań z przedstawicielami organizacji chłopskich.

W obliczu zupełnej obojętności reakcyjnego rządu do ich losu, chłopci postanowili przejść do czynów. 27 lipca w setkach gromad rejonów wi-

nodajnych odbyły się masowe wiece. Występowali na nich aktywni chłopcy, działacze związku zawodowego robotników rolnych, przedstawiciele inteligencji wiejskiej oraz reprezentanci władz gromadzkich i gminnych. Wszędzie przyjęto wnioski działających we wspólnym frontie organizacji robotniczych i chłopskich, aby przeprowadzić natychmiast ogólny strajk protestacyjny. Strajk ten miał paraliżować na jeden dzień życie gospodarcze setek wiosek i przez 4 godziny wstrzymać wszelki ruch na szosach całej okolicy.

Na wszystkich drogach, przed wzajemem do gromad, wznieśliśmy nocny barykadę z wozów, pin drzew, beczek i innych materiałów. O szóstej rano szosy zostały wszędzie zamknięte dla ruchu. Jednocześnie rozległy się we wioskach dzwony kościelne, które zwoływały mieszkańców na barykady. I do godziny dziesiątej na barykadach tych czuwała cała ludność: mężczyźni, kobiety i dzieci, drobni i średni chłopci, miejscowi robotnicy, rzemieślnicy, rali sklepikarze, lekarze, urzędnicy, nauczyciele — słowem, wszystkie warstwy pracujące tych okolic.

We wspólnej akcji protestu przeciw polityce głodu reakcyjnego rządu Lanieli wystąpili ludzie różnych przekonań politycznych. W wielu gromadach akcją kierowali wspólnie komunistyczni radni i deputowani wraz z miejscowymi księżmi. Na widok rzucających się do walki mas, nawet burżuazyjni burmistrzowie okolicznych gmin i miast powiatowych uznali za stosowne przyłączyć się do powszechnej kampanii.

Na szosach przed każdą wsią mnożyły się samochody i ciężarówki musiały się zatrzymać. W znacznej części południa Francji ruch kołowy został sparaliżowany. Transporty zmotoryzowanej policji, wysłane do większych miast, na próżno usiłowały usunąć przeszkody na drogach. W miejscowości Valros — Montblanc, gdzie żandarmi po brutalnym ataku

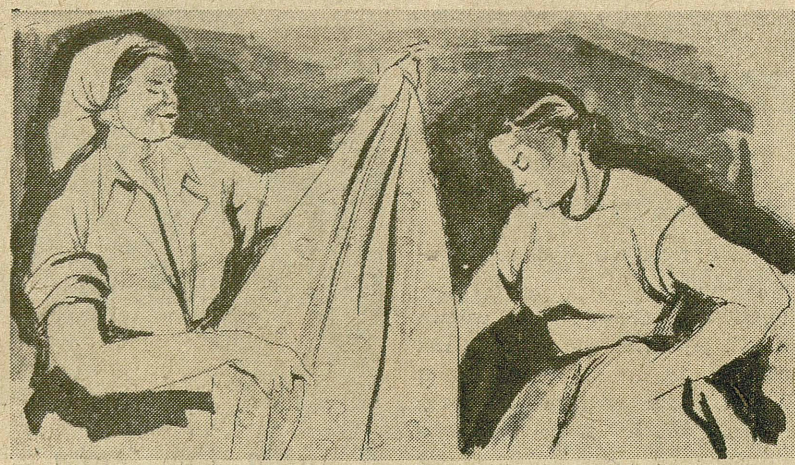
na demonstrantów zniszczyli barykadę, chłopcy wycofali się do następnej przegród, urządzonych o kilkadziesiąt metrów dalej. Spodziewając się bowiem napadu policji, ludność przygotowała na tym odcinku 11 kolejnych barykad.

Przy moście nad rzeką Agde doszło do ostrych starć między policją, a miejscową ludnością. Chłopi trzy razy wznosili na nowo barykady, które oddział policji wciąż burzył. Żandarmi musieli w końcu ustąpić przed zdecydowaną wolą walki chłopów.

Rozwścieczona na skutek swej bezsilności policja w wielu miejscach — zaatakowała manifestujących gązami ławicami. Gdzie indziej żołdacy bili szablami i kolbami karabinów każdego, kto wpadł im pod ręce. Wiele osób zostało rannych. Ale masa chłopów nie opuściła swych posterunków. Dopiero o godzinie dziesiątej ludność samorotnie usunęła barykady i normalny ruch został wszędzie wznowiony.

Tak więc, chłopcy wielu departamentów Francji, działając w sojuszu z klasą robotniczą i z innymi warstwami ludu, przez 4 godziny byli panami sytuacji w swych gromadach. Przez resztę dnia trwał ogólny strajk. Wszędzie cała ludność znajdowała się na ulicy i z żywym entuzjazmem obserwowała przebieg walki przeciw władcom kraju.

Strajk, który objął pół miliona rolników, był energiczną przestrożką dla panującej reakcji. Dowiódł on, że masy chłopstwa pracującego nie zgodzą się na śmierć głodową, na jaką skazuje ich antyludowa polityka burżuazji. Sami chłopcy zaś, którzy z dziesiątą przadziadą przywykli działać w pojedynkę, przekonani się podczas strajku jak, dużą siłę przeistawiają gdy występują wszyscy razem i gdy jednoczą się we wspólnej akcji z robotnikami. A ponieważ rząd paryski opiera się wciąż żądaniom chłopów, ci szykują się obec-



TADEUSZ SŁUPECKI

rys. H. Krajnik

Powrót do zgody

NIE było w Kiebasinie zgodniejszej pary przyjaciółek nad Helenę Sobiechową i Walerię Ciołkową. Nie było przynajmniej do czasu, póki nie zaczęto na dobre mówić o założeniu we wsi spółdzielni produkcyjnej.

Wtedy dopiero pękła ich przyjaźń, bo Ciołkowa zaraz wzięty pod opiekę dobre duchy w postaci grubej organizacyjki i cudeńki Kwiatkowskiej i nie tylko, że uchroniły ją od podpisania statutu spółdzielni, ale jeszcze założyły do przedsiwzięcia Raju czyli Bractwa Nieustających Wzdychnań do Ciołkowej Aleksieja, który swą obojętnością w toż dziełwa zostawił i przez to do wielkiego poważania doszedł, jako że był to wyjątek dość rzadki, Sobiechowemu zaś opętał — jak twierdziła — żona organizysty — zły duch czyli sotyłs-partyjniak i w ciągu miesiąca razem z mężem oraz krową doprowadził do spółdzielni.

Fakt ten stał się przyczyną gorących dysput filozoficznych wśród członków Bractwa.

— Że ta krowina z nimi do spółdzielni pólała, to i nie dziwota. Ot, bydlętko bez rozumu i bez duszy. Ale że Sobiechowemu i jej chłop — no, no! — rozpoczęła wykle Ciołkowa.

— Nie dziwicie się, siostra kochana, nie dziwicie niczemu, bo przeciw wierze w wszechmoc kierującą Opatrzności Boskiej grzeszyście! — gromiła ją organizacyjka. — Jeśli już Pan Wszechwładny do tego kolechozu, posłał, to znaczy chciał was tym przykładem przed zbytnim ufaniem we własny rozum przestrzec, a ja za puchę pokarać, żeby na drugi raz w bojaźni Bożej i uobawie na swoich dwóch hektarach siedziała!

— A smutny będzie jej los, o smutny! — biadała chuda Kwiatkowska, której już było 20 hektarów co roku samą przemiał obowiązywał. — Naprawdę z głodu z rodziną i gadziną pomrze, bo z wspólnego kotła jest im każda, potem sama w rozpustę upadnie i chłop straci, o w spółdzielni wspólnota dla wszystkich dziewczyn i pierzyna, a na koniec po roku cały ten kram diabli weźmie, Sobiechowemu jak niepiętna na gospodarce indywidualnej wróci i do bram naszego Bractwa kołatać będzie. Teraz zaś do tej jędzy ani słowkiem nie gadajcie, żeby samotność swą uczuła i puchę zlamiała...

W myśl tych dyrektyw Ciołkowa zerwała wszelkie stosunki ze swą najbliższą otoczką przyjaciółką i sąsiadką. Dawniej, bywała, pół dnia w dzielącym ich ogródku plotu przesiadywała, a teraz — nie! Nawet dzieciom i mężowi nie wolno było zagadać do tej niegodnej rodni. By, nawet kur pilnowano, aby która przez dawno w płocie istniejąca dziurę nie przebiegała, i broni Boże, z kogutem Sobiechowemu się nie zadala. Sama zaś Waleria ilekroć już stare przyzwyczajenie pod ów sąsiedzi plotek zagnęła i do wywołania przyjaciółki niewolito — tylekroć udawała, że szuka tam pstruszy i tylko w duchu karała się: każdorazowo za ową potęgę odmówieniem trzech modlitewek do Ciołkowej Aleksieja.

— A to wybieczie sobie którąś fason z moich trzech... — odparła tamta tak jakoś po prostu, że Ciołkowa na dobre zdziwiła się dopiero nie straciła — ba, doczekała się od niego nawet drugiego syna, który był także, jak poprzedni, kubek w kubek do rodziny Sobiechowów podobny. To w Ciołkowej zachwiałoby nieco wiarę w prorocत्व chudej Kwiatkowskiej i grubej organizacyjki.

— A widzisz! — triumfował mąż, który dawniej również często ją ona do sąsiadów zachodził i jawne ubolewało nad zerwaniem stosunków sąsiedzkich. — Babskie gadanie, a ranne padanie to jedno! Zasiadłabyś kiedy do nich i kwita!... — kusił nieśmiało.

Ciołkowa wyobraziła sobie na chwilę, co by na fakt ten powiedziała organizacyjka i odparła stylem, który nabyła w czasie 3 razy tygodniowo odpisywanych hymnów do Ciołkowej Aleksieja.

— Nie wódz mnie na pokuszenie, weźmu pokusnik, wielorybie Jonaszowy, co naród izraelski w brzuchu swoim po pustyni jónskiej wozil! Azali ci nie wiadomo, że ta oto moja noga nie może w jej domostwie stanąć, póki ze spółdzielni nie wypisze, albo z głodu w niej nie pomrze?

— Tylko, że jakos się na to wcale nie zanosz... — wymknęło się jej między.

— A no, nie... — odparła tym razem już zwyciężając Ciołkowa. — Ale i na ten dostatek też nie bardo... Dudła w tych gazetach i bez to radio o tym spółdzielczym dobrobycie, duala, a patrzyła: Sobiechowemu rok w spółdzielni są, a po dawnemu w starych lachach do kosiola chodzą i nawet tej dziury w płocie nie załatwiają. A widziałeś ty kiedy dziurę w organizacyjce? Nie! A w Kwiatkowskiej? J? Zaś kiedy te Sobiechowcy do spółdzielni poszli, to ta dziura w ich płocie jeszcze jakby się większa zrobiła... Rosnie widac, razem z ich biedą...

Ciołkowi jakoś grdyka załatała, chciał nawet coś odrzec, ale widac zbrakło mu, jak zwykle, śmiałości... Minął więc drugi rok. Spółdzielnia przez ten czas znowu jakoś się nie rozleciała, a Sobiechowemu doczekała się trzeciego chłopaka, o którym we wsi znowu mówiono: wykarpany Sobiech! Nadomiar wszystkich spółdzielczy zagnęli tym, razem już po 25 złotych za dniową obruchankową. Ale Bractwo Ciołkowej Aleksieja orzekło, że to tylko taka „kolchoznicza propaganda” czyli lep na głupich... To samo więc Ciołkowa wygarnęła swemu mężowi, gdy ją znowu nieśmiało o spółdzielnię nagabywał, a na zakończenie nie zgnębiła go ostatecznie po swoim:

— Pleciez mi tu widy nie widy, ty saracanie japoński, a lepiej byś powiedział, czemu te twoje Sobiech, skoro tyle gotówki zagnęli, jednej głupiej dziury w płocie nie mają czym załatać? Widziałeś kiedy dziurę w organizacyjce? A w Kwiatkowskiej?

Ciołkę znowu jakoś dziwnie grdyka zaruszała, ale odrzec, jak zwykle, się nie ośmieliła.

I zdawało się, że owa nieszczęsna dziura pogrzebie na zawsze spółdzielnię, a z nią przyjaźń dwóch sąsiadek — gdy pewnego dnia przebiegała przez nią świnia Ciołkowej, ciekawa widac, co się po drugiej stronie tej chrześcijańskiej kurtyny kryje. Teraz nie było rady, Ciołkowa musiała zlać nakaz milczenia, wydany 2 lata temu przez Bractwo.

A skoro raz zlamiała... Zurocona świnia dawno już kwiczyła z głodu, zatarasowana dla pewności w chlewiku, a jej pani ciągle tkwiła w dobrej sobie namiętnym miejscu przy dziurawym płocie. Postanowiła bowiem naurócić „grzeszną” — jak mówiła — sąsiadkę z „wiarą spółdzielczą” na indywidualną! Ale szło to jakoś dziwnie opornie. Wreszcie Ciołkowa wytoczyła swój najcięższy argument, od dawna już przygotowany na podobną okazję. Spoglądając z ukosa na lichę sukienicę tamtej, zaczęła jąby mimochodem:

— Wiesz co, Sobiechow? Dobrze nawet żeśmy się akurat dzisiaj znowu zmówili. Wyście tam trochę na zyciu się znają, to byście mi poradzili, jaką by sukienicę do kosiola uszyć... Niezgodzę się nam, choć żeśmy nie spółdzielcy, przez ten roztek widło, to i przyodziej się godniej wypadła...

Pamiętaj!

O przynosi Ci, Chłopie polski — na własnym skrawku ziemi i na pańskim folwarku — sierpienie dni przed wojną? Trud w pocie czoła, pobórce podatkowego spisuującego święte zęte snopki, beznadziejność jutra.

O czym mówią Ci w Ludowej Ojczyźnie sierpienie dni tegorocznego lata? O wielkich wydarzeniach w kraju i w świecie, o Twoim w nich udziale, o życiu, w którym dążenie do osobistego szczęścia łączy się z pragnieniem zapewnienia szczęścia całemu narodowi. Zaledwie czterdzieści lat dzieli dawne czasy od dni dzisiejszych — a jakie wielkich dokonały one przemian w Twojej świadomości, u Twoich zainteresowaniach, w postawie do zachodzących na świecie wypadków!

Siedzisz teraz, Chłopie polski, z nieślabnącą uwagą knoutania imperialistów w Korei. Zdałeś sobie w pełni sprawę, że wyjazd Dullasa do oprawy Li Syn-mana nakazany został przez amerykańskich fabrykantów broni — dla wybudzenia możliwości nowych prowokacji wojennych. Z sympatią obserwujesz walkę ludu francuskiego o przywrócenie rui ojczyzny suwerenności narodowej i powołanie do sterowania państwem patriotów Francji. Z głęboką wiarą w jutro własne i światła kierujesz myśli ku malowniczym wzgórzom pod Bukaresztem, gdzie młodzież z całej kuli ziemskiej — razem z Twoimi dziećmi — manifestuje w gorącym przymierzu serc wolę walki o pokój.

Wstuchujesz się z zachwytem w pieśni tej młodzieży, czyszysz jej sukcesami, łączysz się z nią w pragnieniu, by uczucia braterstwa opanowały serca wszystkich ludzi na globie.

Kto oderwał Cię, Chłopie, od trosk, co jeszcze przed dziesięć laty przynęcały ciężarem kamieni Twe młoty? Kto stworzył Ci możliwość ludzkiego życia? Kto rozszerzył Twe horyzonty, abyś mógł pojąć sens doniosłych wydarzeń na szerokim świecie?

Oderwała Cię od umęczającej pracy bez wytchnienia, wyzwoliła z wężysku obszarnika i lichwarza, stworzyła Ci ludzkie warunki życia, wyprowadziła z niewiedzy, wskazała drogę w lepszą przyszłość — WŁADZA LUDOWA. Władza, którą Ty sprawujesz i o której siłę i dorobek dla Polski — i Ty stano-

Wszystko nade parą odjeżdżającą, zapamiętaj treść, zaklej, powtórz co ciekawszego znajomkom.

Następnie sprawdź pilnie przesyłki pieniężne. Nie mało z tym rubry, adyż trzeba wszystko użyczyć, by pieniądze nie doszły do rąk adresata. A w Dubiczach Cerkiewnych ludzie oporni. Chłomniuk Teodor wart do Centralnej Dyrekcji Kolei trafił w Warszawie. Pięć dni odebrał. Także z niego ziołko.

Dalej pounce 6-letniego chłopaka, zapamiętało filateliste, jak ma listy po gromadach rozności. Także niełatwa sprawa. Smyk obrywa znacznik i nie może go oddać. Także z niego ziołko.

Wreszcie, co poludnia trzeba poczęć na cztery spusty zamknąć, zebrać wszystko i hajda do Hajnowki zabawać się.

Az dziś bierzcie, skąd do tego przyszło, że słaba kobieta tak sobie świetnie radzi. Uchylmy rąbka tajemnicy. Listonosz Surma chodzący do była sielcowca GS, załadą tak zaprawiała się w dokonywaniu takich cudów jak sprzedaż metra cukru w 5 minut, czy 100 m surówki pościelowej w czasie jeszcze krótszym. Po takiej zaprawie daje radę i pracy na poczcie.

Zachwyceni nią chłopci prosił nas, abyśmy ich listonosza koniecznie uwiecznili w Gazecie Gminnej. Nie można takiej prośbie odmówić. A nuż przeczyta nas Naczelnik Obwodowego Urzędu Poczтового w Bieleku Podlaskim i wynagrodzi dzielną Stephanie tak sownie, że na całe życie zapomni!

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu chłopów z gromady Dubicze Cerkiewne).

Gwałtowny wzrost zamożności ob. Kozucha Aleksandra z wsi Jana, którego nie pamiętają nawet najstarsi chłopcy — intryguje mieszkańców Woli Ossowski, leżących w powiecie łukowskim.

Po wojnie pędził bimber, pracy jakoś znaleźć nie mógł, a dziś? Postawił sobie piękny dom, buduje wiatnie obory. Podobno zabudowania wystawia synowi w środku wsi. Ma także kilka hektarów ziemi. A przy tym trudno znaleźć we wsi człowieka, który by go przy robocie wiał!

Zbyt gwałtowna to kariera, aby pominąć ją milczeniem. Toteż gadają ludzie na ten temat dosyć dużo. Powiadają mianowicie, że Kozuch to największy sprytny i jakiegoś kiedykowiek matka-ziemia w tamtych stronach nosiła.

Kierat, blacha, skóra na poduszki, wiaderka, miednice — to były owe czynności, którymi zgreźnie obracał doszedł Kozuch do dwóch gospodarstw, jeszcze jako magazynier GS. Dziś jego nie został, tego nikt wyjaśnić nie potrafi. Są i tacy, którzy znają ściślej tajemnice

MIECZYSLAW ZIEMSKI

Czego brak ekipom łączności?

ANALIZA działalności poznających ekip łączności miasta ze wsią nie tylko uwidacznia cenę osiągnięcia, lecz z tym większą ostrością uwypukla również braki.

Najważniejszym z nich jest brak odpowiedniej pracy przygotowawczej z ekipami. Regularne na ogół odprawy z kierownikami ekip w dzielnicowych i miejskich komisjach ruchu łączności mają raczej charakter formalny. Nie dają one szczegółowych nastawień, nie uzbierają należycie kierowników ekip, nie dostarczają im konkretnych wskazówek i materiałów.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa przygotowań w samym zakładzie pracy. Zakładowe komisje ruchu łączności nie prowadzą w ogromnej większości wypadków żadnej systematycznej pracy szkoleniowej, nie organizują odpraw, nie wywierają wpływu na podnoszenie poziomu ideowego członków ekip i ich wiedzy z zakresu problematyki wiejskiej. Podstawowym błędem pokaźnym dotychczas w pracy ekip fabrycznych jest nieznanostwo lub powierzchowna znajomość spraw gospodarczych i politycznych wsi.

Nie przenosi się cennych doświadczeń, uzyskiwanych przez niektóre ekipy, nie propaguje się ciekawych form, wprowadzonych do akcji przez poszczególne ekipy.

Brak systematycznej pracy uświadamiającej i instruującej z ekipami zmniejsza znaczenie samych wyjazdów, czyni pracę ekipy szczególnie trudną i mało skuteczną. Ekipa PZPO im. Komuny Paryskiej, na potkawszy bardziej podatny grunt, przyczyniła się do szybkiego założenia spółdzielni produkcyjnych w Świerkórkach i Kowalewku. Obecnie, od szeregu miesięcy utrzymuje łączność z gromadą Bielewo, gdzie praca ekipy nie daje prawie żadnych rezultatów. Gromada Bielewo jest bowiem terenem trudnym, na który należałoby oddziaływać przy pomocy bardziej przemyślanych, nowych form pracy, niż to się działo w Świerkórkach i Kowalewku. Należałoby skrupulatnie przygotowywać ekipę do wyjazdu, uzbierać jej członków w konkretną, aktualną argumentację, w szerszym zakresie wykorzystywać ekipę artystyczną, sięgnąć do pomocy książek i czytelnictwa, znakomitych sprzymierzeńców każdej akcji uświadamiającej, rzadko wykorzystywanych w pracy poznających ekip.

W poznających zakładach pracy, utrzymujących łączność ze wsią nie są wykonywane zalecenia co do organizowania okresowych narad z robotnikami dojeżdżającymi ze wsi. Wskutek tego robotnicy ci, którzy mogliby po odpowiednim przygotowaniu ideologicznym stać się bardzo cennym sprzymierzeńcem ekip

łączności, wartościowym aktywnym agitatorskim — nie odgrywają w akcji łączności żadnej istotnej roli.

Stwierdzenie także trzeba, gdy chodzi o przygotowanie spotkań robotniczych ekip z pracującą wsią, że nierzadko nawet powiatowe komisje PZPR nie przywiązują do tego należytej wagi. Przykładów można by przytoczyć sporo: Turek, Gostyn, Poznań oto kilka z powiatów, w których ekipy fabryczne musiały walczyć z dodatkowymi trudnościami, wynikającymi z braku wstępnego przygotowań. Nie można liczyć na właściwe przyjęcie ekipy w gromadzie, która nie wie o przyjeździe robotników. Brak przygotowań powodował takie wypadki — jak to było na przykład w marcu b. roku — że ekipa w ostatniej chwili przed wyjazdem dowiaduje się o zmianie marszrutu. Gromada Przykonie w pow. Turek dowiedziała się o spotkaniu z robotnikami na dwie godziny przed ich przyjazdem. Zaskoczony sekretarz organizacji partyjnej nie mógł sobie dać rady ze zorganizowaniem zebrania.

Udział ekip artystycznych w akcji łączności poznających fabryk ze wsią jest zbyt skromny. Wyróżnia się tu ZISPO, którego ekipy artystyczne dały w ciągu I półrocza br. 21 występów dla 2.000 wiejskich widzów.

Zespoły artystyczne pomagają w organizowaniu i porządkowaniu świetlic gromadzkich, wykonują dekoracje, hasła itp. Często zajmują się na wyjazdach przystosowaniem zabudowań do uroczystości i obchodów. Tak bywało np. w Siedlecach, Strzelcach czy Nieparcie. Mimo to zjawiskiem dość powszechnym jest niedocenianie siły oddziaływującej dobrego programu artystycznego i praca „kulturalno — oświatowa” ogranicza się najczęściej do zorganizowania zabawy i to nierzadko zabawy, w której zasadniczą rolę odgrywa alkohol.

Zbyt rzadko zapraszani są chłopcy przez swoje ekipy fabryczne do Poznania. A odwiedziny takie wydatnie pomagają w zacieśnianiu więzów prawdziwej przyjaźni, pogłębiają zaufanie, budzą u chłopów poczucie szacunku dla pracy robotnika, podziw dla naszego przemysłu socjalistycznego. Tak było, gdy towarzysze z Gazuwki zaprosili do Poznania chłopów z Krajewic, by zapoznać ich z własnym zakładem pracy i z zabawkami Poznania. Tak było w PZWK, którego załoga zaprosiła chłopów z gromady Kościarski na wspólną Akademię 1-Majową. Chłopi ze Świnic byli wtedy gośćmi MPK, a chłopcy z gromady Nowy Golebów przyjechali w odwiedziny do „Gopłany”.

Mieczysław Ziemiński

Gazetka gminna

Pracowała?

I wiołowej skóry nie starczy na spisanie wszystkich czynności słuźbowych, jakie z przejęciem wypełnia listonosz — zina sotyłs ob. Stephanie z Dubicz Cerkiewnych, pow. bielecki Podlaski.

Pracowity dzień zaczyna zwykle od przeczytania korespondencji, jaka nadchodzi do agencji. Fraszka to jeżeli nadchodzi 5 listów. A jak jest ich 50? Wszystkie nade parą odjeżdżającą, zapamiętaj treść, zaklej, powtórz co ciekawszego znajomkom.

Następnie sprawdź pilnie przesyłki pieniężne. Nie mało z tym rubry, adyż trzeba wszystko użyczyć, by pieniądze nie doszły do rąk adresata. A w Dubiczach Cerkiewnych ludzie oporni. Chłomniuk Teodor wart do Centralnej Dyrekcji Kolei trafił w Warszawie. Pięć dni odebrał. Także z niego ziołko.

Dalej pounce 6-letniego chłopaka, zapamiętało filateliste, jak ma listy po gromadach rozności. Także niełatwa sprawa. Smyk obrywa znacznik i nie może go oddać. Także z niego ziołko.

Wreszcie, co poludnia trzeba poczęć na cztery spusty zamknąć, zebrać wszystko i hajda do Hajnowki zabawać się.

Az dziś bierzcie, skąd do tego przyszło, że słaba kobieta tak sobie świetnie radzi. Uchylmy rąbka tajemnicy. Listonosz Surma chodzący do była sielcowca GS, załadą tak zaprawiała się w dokonywaniu takich cudów jak sprzedaż metra cukru w 5 minut, czy 100 m surówki pościelowej w czasie jeszcze krótszym. Po takiej zaprawie daje radę i pracy na poczcie.

Zachwyceni nią chłopci prosił nas, abyśmy ich listonosza koniecznie uwiecznili w Gazecie Gminnej. Nie można takiej prośbie odmówić. A nuż przeczyta nas Naczelnik Obwodowego Urzędu Poczтового w Bieleku Podlaskim i wynagrodzi dzielną Stephanie tak sownie, że na całe życie zapomni!

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu chłopów z gromady Dubicze Cerkiewne).

Gwałtowny wzrost zamożności ob. Kozucha Aleksandra z wsi Jana, którego nie pamiętają nawet najstarsi chłopcy — intryguje mieszkańców Woli Ossowski, leżących w powiecie łukowskim.

Po wojnie pędził bimber, pracy jakoś znaleźć nie mógł, a dziś? Postawił sobie piękny dom, buduje wiatnie obory. Podobno zabudowania wystawia synowi w środku wsi. Ma także kilka hektarów ziemi. A przy tym trudno znaleźć we wsi człowieka, który by go przy robocie wiał!

Zbyt gwałtowna to kariera, aby pominąć ją milczeniem. Toteż gadają ludzie na ten temat dosyć dużo. Powiadają mianowicie, że Kozuch to największy sprytny i jakiegoś kiedykowiek matka-ziemia w tamtych stronach nosiła.

Kierat, blacha, skóra na poduszki, wiaderka, miednice — to były owe czynności, którymi zgreźnie obracał doszedł Kozuch do dwóch gospodarstw, jeszcze jako magazynier GS. Dziś jego nie został, tego nikt wyjaśnić nie potrafi. Są i tacy, którzy znają ściślej tajemnice

Podjezana kariera

był GS w Woli Ossowskińskiej. Ci wspominają ostatnie manko w wysokości 13.000 zł — dzieło ob. Kozucha.

A kiedy GS przyłączyło do Wierchocina przetruczył się Kozuch na inny interes. Zebrał kilku gajowych, zaprosił na wesele korki, solidnie ugosił, a potem mógł spokojnie zamienić noc na dzień. Zwozi nocami po dziś dzień — piękne drzewo budulcowe, sprzedaje je za grube pieniądze a skoro się w spokoju zasypia.

Tyle — mniej więcej — powiadają ludzie. Czyżby się mylili. Przecież — jak by nie było — musza coś niecoś wiedzieć o karierze Kozucha GRN, Zarząd GS przy Nadleśnictwie. Skoro milczą, widac że jest taka zamiana sprytnego horyzontu na zamożnego chłopca i to uczciwą drogą.

Lecz czemu w takim razie ojcowie gminy nie zapewnią podobnej pomocy wszystkim chłopom? Niechże na to pytanie odpowiedzą, a wszystko będzie w porządku.

Jan Wichura
(Na podstawie listu chłopca z Woli Ossowskińskiej. Nazwisko znane Redakcji).

Poczucie hierarchii

100 złotych. W rezultacie ani jeden z chłopów się nie upił, za to „czynnik” solidarnie powybiłaby szyby w zabytym pałacu Potockich, powyrwałyby drzewka zasadzone rano przez dzieci.

Myślicie, że stało się źle? „Czynnik” są przekonane, że wprost przeciwnie — jak najlepiej! Gdyby bowiem tak dzielnie jak miejscowe „czynnik” spisał się zwykły chłop — poleciałby podsioty do sotyłs, ten zaś migiem do GRN, ze chuligany szaleja. Gotowi by jeszcze do pracy podać i narobić szumu na cały kraj z powodu kilku metrów szyb i kilkudziesięciu drzewek. Ale „czynnik” znają pocucie hierarchii, nie chcą takim drobiazgiem zamecząć ani PRN, ani żadnej innej powiatowej instytucji.

Pozostaje wobec tego jeszcze pytanie — a skąd my o wesołych zabawkach w Brzozie Stadnickiej wiemy? Od zwykłych chłopów, którzy dawno już zapomnieli o przedwiecznym przyswoju. Co więcej — zagadamy się z nimi, że całkiem koszt awantur powinni ponieść nie oni, lecz zili ojcowie gminy.

Barzowy Mieczarz

(Na podstawie listu chłopca z Brzozy Stadnickiej. Nazwisko znane Redakcji).

Lekcje poglądowe

zania. Ale dla naszego Surmy? Posłuchajcie tylko dalej.

Każda następna część jego poglądowej lekcji była atrakcyjniejsza od poprzedniej. Na początek zabawa w szkole na całego. Sprawdzało się za każdym razem orkiestrę, trochę wódki w strażackim beczkowie i przy pomocy kilkunastu wielkości szklanki uzyskiwano „postawę naukową”. Inna to sprawa, że ten i ów wasaty „naukowicz”, wiedziony np. gładą poznania wytrzymałości materiałów, sprawdzał opór jaki stawiały sztyba kamieniom i szkolna ławka podkutej buciurów.

Wreszcie ostatnia faza lekcji — hulaj dusza bez kontuszał Radosego wywołanie się z doczesnych szat. Ob. Surma oświadczył, że część swego ciała. Najpierw w szkole, a następnie wzdłuż drogi wiodącej przez wieś. A kto ludzkiego ciała oglądać nie chciał, anatomii się nie uczył — tego kijem za lekceważenie nauki.

Poglądowe lekcje zlikwidowały kobiety z Wierchociny. Same mu zdjęty z troki o szkole — spodnie. Wzięły też łęgę kije do rak. Ale ostatecznie ob. Surma po tej swojej anatomii nie oberwał. Gospodynie orzekły, że powinien dostać łanie z Wydziału Oświaty PRN. Czy oznacza to, że ob. Surma nieczym nie zasłuzyl się gromadzie? Zasluzyl się na pewno, bo chociaż nie zdołał pogłębić w Wierchocinie wiedzy anatomicznej, pogłębił polityczną. Ostatecznie przecież dzięki lekcjom poglądowym przystąpił chłopcy energicznie do walki o powagę pracy nauczyciela i szkoły. Przy okazji sami dali lekcje poglądowe tym, którzy z naszej szkoły radzi by zrobić karce.

Jan Biegala

(Na podstawie listu korespondenta z Wierchociny. Nazwisko znane Redakcji).

Kronika kulturalna

Świećlica w Czarnej (pow. Deblina) powstała dopiero 22 lipca 1952 roku, skoncentrowała w pracy społecznej całą wiejską młodzież. Dziś pracują w niej zespoły: artystyczny, taneczny, Zespół samokształceniowy zdobył duże uznanie ciekawie organizowanymi wieczorami dyskusyjnymi nad przeczytanymi książkami oraz odczytami. Cieszą się one dużą frekwencją.

Wieczory świetlicowe urozmaicają programy sekcji redakcyjnej, tanecznej, czytelniczej i teatralnej. Zespoły zdobyły sobie zaufanie również w sąsiednich PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

Stale wzrasta liczba kursów i słuchaczy języka rosyjskiego w wojew. poznańskim. W chwili obecnej czynnych jest 381 kursów na które uczęszcza 9.517 osób.

Z zapalem uczy się języka rosyjskiego produkującego Kraju Rad: młodzież, robotnicy, chłopcy i inteligencja pracująca.

Najlepiej pracuje kurs języka rosyjskiego zorganizowany przy spółdzielni produkcyjnej Sady w pow. poznańskim oraz przy Zarządzie Powiatowym ZMP w Lesznie. Produkcja wykładał w jak np. Wacław Biezdziński z pow. Leszno, Bogdan Gilewski z Mosini, Siemiatkowski z Kalisza i inni — zdają sobie dobrze sprawę z tego, że znajomość języka rosyjskiego daje nam jeszcze większe możliwości czerpania z doświadczeń produkującego kraju socjalizmu, którego bardziej zbliża nas do ZSRR.

Radiowęzeł w Chelmnie, wojew. bydgoskie — to dobry pomocnik terenowych rad narodowych, sprawny mobilizator i wyznawca chłopów, nie zawodził srodek realizacji zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Praca radiowęzła opiera się przede wszystkim na listach od 67 korespondentów, dla których organizuje przy pomocy Rozgłośni Bydgoskiej powiatowe zjazdy. Dzięki inicjatywie i energii radiowęzła, poszczególne instytucje i zakłady pracy fundują wyróżniającym się w pracy korespondentom nagrody. Komitet redakcyjny prowadzi skoryszty, dokładną ewidencję i szkolenie korespondentów. Poza tym pracuje w radiowęzle szereg sekretarzy, programy mają charakter wystraszony i związane są ściśle z życiem terenowym. Bardzo aktywnie włączył się radiowęzeł w Chelmnie do kampanii zniwono-omiotowej. Komitet informacja, żywe zainteresowanie się chłopem indywidualnym przyczynia się do ciągłego wzrostu słuchaczy radiowęzła i umacnia jego autoritet. Szczególną popularnością cieszy się w radiowęzle audytor krytyczno-satyryczny „Reflektor” po powiecie! Asysonce humoru i drwin. Dzięki nim, robotnikom PGR z Płukowa zapewniono dobre warunki nieznajomości. Wreszcie, dzięki Chelminskiej podwyższyć ilość odtwarzanego państwu mienia. Nie jest przypadkiem, że powiat Chelminski produkuje w akcji zniwono-omiotowej i skupie.

Doświadczenia chelminskiego radiowęzła to dowód, że radio i radiowęzeł na terenie naszego kraju.

Młodzież wojew. zielonogórskiego produkuje w realizacji zobowiązań festiwalowych. Pracując z zapalem i ofiarnością wyremontowała ona i oddała do użycia 15 świetlic przy zakładach pracy i gromadach wiejskich. Świećlice to zaczęły pracować. Przybyło jednocześnie 50 nowozałożonych zespołów artystycznych, które swymi występami zademonstrowały w przyswoju „Świąt Lipcowych”. Szczególnie dobrze zapowiadają się zespoły pieśni i tańca zorganizowane przy spółdzielni produkcyjnej Brzeźnica w pow. zagańskim oraz 80-osobowy zespół z gromady Krzyżanów w pow. Gogów. Zdobyczy one uznanie nie tylko we własnych gromadach, lecz także w sąsiednich spółdzielniach produkcyjnych, w których są częstymi gośćmi.

Wielkie nasilenie pracy w wystawianych nie osłabiło działalności świetlic wiejskich. Świadczą o tym sto nowozałożonych zespołów czytelniczych, które z entuzjazmem przygotowują się do IV etapu konkursu czytelniczego.

Wielscy sportowcy — członkowie Ludowych Zespołów Sportowych.

Główny Komitet Sportowy Fizycznej wsi z Główną Radą Zrzeszenia LZS wydali dla Was nowy tygodnik „Przebieg Sportowy”. Znajdziecie w nim opis osiągnięć i zdobywczy naszego ludowego sportu. Wskazówki jak prowadzić treningi, gospodarować zespołu itp. „Przebieg” pomoże Wam jeszcze mocniej związać się z władzami zrzeszenia. Słabsze zespoły na przykładach doświadczeń praktycznych niech się lepiej pracy wychowawczej i sportowej. Większość szpał „Przebieg Sportowy” przeznacza listom korespondentów i czytelników. LZS-owie! Wszyscy członkowie Zrzeszenia! Z każdego kosa LZS jeden korespondent naszego sportowego pisma!

W celu spopularyzowania osiągnięć spółdzielczości produkcyjnej i indywidualnych gospodarzy ZSCh organizuje w Jędrzejowie Powiatowa Wystawa Rolnicza. Wzniesiona została przy spółdzielni produkcyjnej z powiatu jędrzejowskiego i zaproszone spółdzielnie z powiatów: pińczowski, buski i wesołowski. Wzniesienie wystawy, podsumowanie także wysiłku współwłaścicieli, długofalowego podjętego przez spółdzielczość Produkcyjną w Warszawie. Została ona poświęcona jędrzejowskiej, karmazna, w którym wystąpią wyróżniające się zespoły ludowe, chore, teatr, kino, a sportowcy zorganizują interesujące imprezy sportowe. Ponadto na targach, które będą się odbywały w czasie wystawy, spółdzielnie produkcyjne i indywidualni chłopcy będą sprzedawać swoje nadwyżki pozostające po wywiązaniu się z zobowiązań dozwolonych w ramach Zrzeszenia. W tym celu mogli nabywać artykuły przemysłowe.

Chłopi mało! Średniornol! Spółdzielcy! Niech zadnego z Was nie zabraknie na wystawie obrazującej dorobek Waszych powiatów.

Nadzwyczaj sprawnie przebiega remont szkół w powiecie aleksandrowskim woj. bydgoskiej. Zakończyły się o to komitety rodzicielskie np.: w Raciążu, Koneknie i Słomkowie do 10 lipca dokonano kapitalnych remontów tylko dzięki opiece komitetu rodzicielskiego i pomocy rodziców. W drugiej połowie lipca 53 szkół aleksandrowskich zameldowało o całkowitej gotowości do przyję